

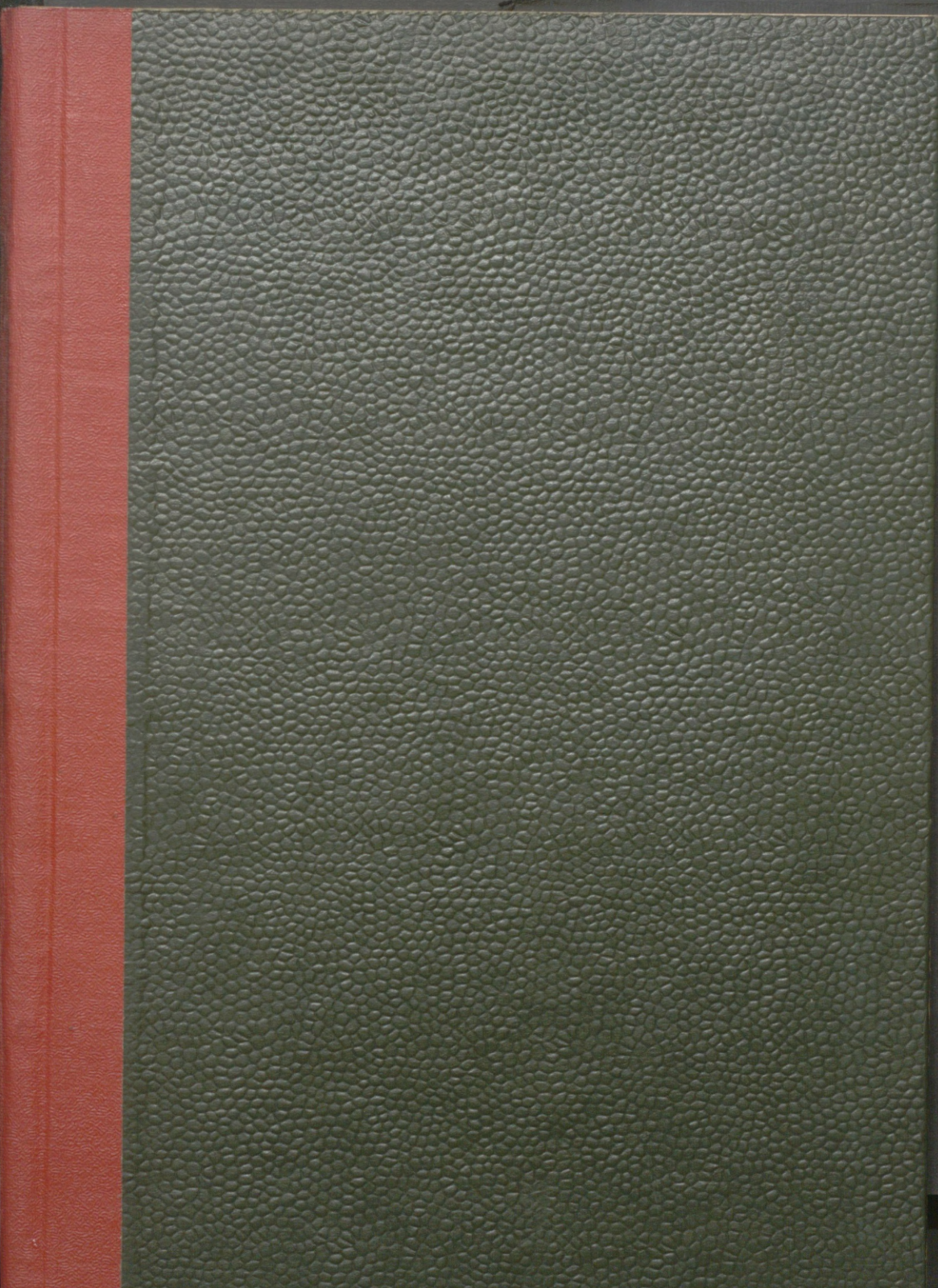
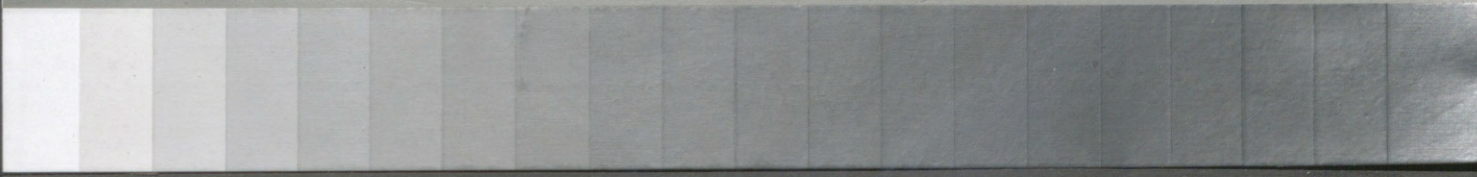
R G B WH GR BL

C M Y K

Grey Scale #13

DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

Inches  
Centimetres  
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

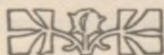
DANES-PICTA .COM



STEFANIA SEMPOŁOWSKA.

# NIEDOLA MŁODZIEŻY W SZKOLE GALICYJSKIEJ

(KILKA SŁÓW O NARODOWEJ SZKOLE W GALICYI).



KRAKOW 1906.

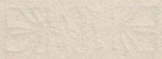
NAKŁADEM ADMINISTRACYI „NAPRZODU“.  
DRUKARNIA WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA W KRAKOWIE.

STEFANIA SZMIDKOWSKA

W SZKOLE GALICYJSKIEJ  
MŁODZIEŻ

27179/

2



DRUKARNIA WYDZIAŁU PEDAGOGIKI W LUBLINCU  
ZAKŁAD DZIENNY I WIECZORNY  
LUBLINA

## NIEDOLA MŁODZIEŻY W SZKOLE GALICYJSKIEJ.

**N**a wszystkie zarzuty, jakie społeczeństwo i młodzież stawiają szkole galicyjskiej, kierownicy tej szkoły i władze szkolne dają jedną odpowiedź: „szanujcie tę szkołę, bo to jest szkoła narodowa” — tą jedną cechą usiłują okupić czy zakryć wszystkie braki i błędy swej wychowawczej akcji. Lubo od ideału szkoły wymagamy o wiele więcej, niż uwzględnienia tylko „narodowych” potrzeb — w każdym razie w rachunku, jaki społeczeństwo pisze kierownikom wychowania, to „unarodowienie” szkoły stanowiłoby pewien plus.

Atoli w sejmie galicyjskim zdarzają się głosy konstatające „beznarodowość” tej szkoły, odzywają się silne głosy w publicystyce, stawiające ten sam zarzut, od lat kilku młodzież wielkim głosem woła „szkoła galicyjska wynaradawia nas”, wreszcie w czerwcu 1905 roku abiturycenci kilkunastu gimnazjów w liczbie żądań swych umieścili „unarodowienie szkoły w Galicyi”.

Wobec tego, chociaż p. Jaworski w lipcu 1905 r. w Radzie m. Krakowa zapewniał w imieniu kliki rządzącej o narodowym duchu szkoły, w głowie mojej istniały wątpliwości — co do prawdziwości tych twierdzeń. Nie poprzestając na dwuletniem doświadczeniu, które zetknęło mię ze szkołą żywą: z młodzieżą, gronem nauczycielskiem i władzami, zapoznać się starałam, o ile to było możliwem z głosem władz tj. z ustawami, przepisaniem instrukcjami, okólnikami (stanowią one prawie tajemnicę stanu i zdobycie ich do użytku publicystycznego przedstawia niemałe trudności), z głosem nauczycielstwa przeglądając sprawozdania z Walnych Zgromadzeń i roczniki Muzeum, wreszcie z głosem młodzieży za pośrednictwem organów: Młodości, Promienia i Teki.

Rezultatem tych badań jest kategoryczne zaprzeczenie zapewnieniom Rady szkolnej krajowej, stanowcze twierdzenie, że szkoła galicyjska jest niemiecką, austriacką, pruską nawet, lecz nie polską.

Cały system szkolny importowany z Prus, przerobiony dla celów polityki Habsburgów, pomalowany z wierzchu z lekka polszczyzną. Język polski wykładowy i nauka historii kraju ojczystego nie stanowią jeszcze o polskości szkoły. Szkoła narodowa w planach i metodach nauczania musi uwzględniać charakter umysłowości danego narodu, warunki lokalne, które często na plany naukowe wpływają; w wychowaniu uwzględniać ma warunki życia i potrzeby danego narodu tak, aby wychowanka przygotować do życia i pełnienia obowiązków wśród swego społeczeństwa.

Przyjrzyjmy się, jak też pod tym względem szkoła galicyjska spełnia swe zadanie.

Cały system organizacji szkolnej żywcem wzięty z Niemiec; plany, instrukcje, metodyka, podręczniki — wszystko stworzone na modłę niemiecką, technicznie pedantyczną systematycznością niemiecką; obliczone na typy umysłowości temperamentu niemieckiego, bez uwzględnienia naszej odrębności umysłowej, zastosowane zostało do młodzieży polskiej.)

Pedagogika niemiecka, nawet idealnie dobra dla Niemców, dla nas musiałaby być nieprzydatną, a cóż dopiero ta pseudopedagogika, której hołduje dziś Galicya. Sprawia ona prawdziwe spustoszenie umysłowe wśród polskiej młodzieży.

Myśl przeciętnego dziecka niemieckiego pracuje wolniej; przy spokojniejszym temperamencie, większej wytrwałości, wrodzonej systematyczności, młody Niemiec może zająć swój umysł drobiazgami, może z wolna poznać się ze szczegółami, aby z czasem zbudować sobie wielką całość. Nas szczegóły nudzą i nużą, nas trzeba zainteresować całością, zagrzezać, a wtedy własną pracą potrafimy pokonać trudności, zdobyć konieczne dla zrozumienia całości szczegóły. Już Mickiewicz w wykładach swoich zaznaczał tę charakterystyczną cechę umysłowości polskiej, mówiąc: „duch niespokojny, wybujały unosi zawsze umysły polskie ku pojęciom ogólnym“. Z tą właściwością polskiego umysłu szkoła powinna się liczyć, zapomnienie o niej w metodyce szkół galicyjskich jest jedną z przyczyn, dla których nauka szkolna wydaje się młodzieży nudną, nie wnika w jej ducha, zostawia tylko płytki ślad w umyśle i obciąża pamięć. Dla żywego temperamentu dziecka polskiego bierna rola: słuchanie wykładu lub reprodukowanie treści z wykładu czy z podręcznika zaczerpniętej — nie może być odpowiednią; a przecież zarówno plany, jak metodyka pracę umysłową wychowawców ograniczają do odtwarzania.

Wreszcie całe nauczanie ma na celu tylko intelekt, pomijając zupełnie uczucie i fantazję, które stanowią przecież wybitne cechy typu polskiego i których wychowanie nie tylko nie powinno pomijać i zabijać, lecz świadomie i rozumnie rozwijać i kierować.

Plany gimnazjalne galicyjskie są dosłownym tłumaczeniem planów szkół austriackich<sup>1)</sup>. Wszystkie prawie sprawy planów szkolnych rozstrzygają władze centralne w Wiedniu, gdzie uwzględniają się przedewszystkiem, a nawet wyłącznie, potrzeby Niemców, przyczem władze kierują się nie względami pedagogiki, lecz polityki. Nie rozważając potrzeb i warunków poszczególnych krajów, narzucono ten sam plan obowiązkowy wszystkim szkołom w pań-

1) Rada szkolna krajowa nie uznała za odpowiednie wydać je bodaj w tłumaczeniu polskim. Mimo że w r. 1904/5 liczba nauczycieli gimnazjalnych przechodziła liczbę 1200, nie uważa się za potrzebne wydać urzędowe plany i instrukcje w języku polskim — wystarczają niemieckie wydania!

stwie. Czesi jedynie potrafili wywalczyć bodaj częściową autonomię szkolną. W Galicyi ani władze, ani społeczeństwo nie stanęło z energią w obronie swoich praw do „narodowej szkoły;“ ze wstydlivością raczej kryć się starają swe krzywdy, a każde najdrobniejsze zdobyte prawo traktują jako dar „łaski Monarszej“. Partya rządząca cieszy się nawet z istniejącego stanu rzeczy i stara się wytłumaczyć społeczeństwu, że zależność Rady szkolnej krajowej od władz centralnych — jest szczęściem „narodowym“ dla Galicyi. Oto co pisze Dr Bobrzyński w statucie Rady szkolnej: „Jeżeli Rada szkolna krajowa, zachowując ścisłą łączność z ministerstwem, cieszy się jego zaufaniem, to Rada szkolna, a z nią kraj nie ma praktycznego powodu podejmowania usiłowań o zasadnicze rozszerzenie jej prawnego zakresu działania“<sup>1)</sup>.

Gimnazyum polskie, będąc szkołą filologiczną, w której oś nauki stanowią języki, za podstawę przyjąć by powinno naukę języka polskiego<sup>2)</sup>, tymczasem przedmiot ten traktowany jest wprost po macoszemu i ustępuje na każdym kroku pierwszeństwa klasycyzmowi i niemieczyźnie:

w	I klasie tygodn. przypada	3 g. polsk.,	6 g. niem.,	8 g. łac.	
„ II	„	3 „	5 „	8 „	„
„ III	„	3 „	4 „	6 „	5 g. greck.
„ IV	„	3 „	4 „	6 „	4 „
„ V	„	3 „	4 „	6 „	5 „
„ VI	„	3 „	4 „	6 „	5 „
„ VII	„	3 „	4 „	5 „	4 „
„ VIII	„	3 „	4 „	5 „	5 „

Ogółem 24 g. polsk.<sup>3)</sup>, 35 g. niem., 50 g. łac., 28 g. greck.

Nadto Galicya posiada dwa gimnazyja z wykładowym językiem niemieckim (w Brodach i we Lwowie) i pomimo uchwały sejmowej, zaprowadzającej język wykładowy polski w gimnazyum w Brodach, sprawa ta postępuje bardzo powoli.

W szkołach średnich czeskich język niemiecki jest przedmiotem nadobowiązkowym, na który zapisuje się, kto ma chęć lub przypuszcza, że mu ten język będzie potrzebnym w przyszłości; na Morawach w szkole średniej

1) Cytowane przez Światłomira.

2) Towarzystwo Nauczycieli Szkół krajowych w r. 1898 żądając od Wydziału krajowego reform szkół żądało (§ 3), aby nauka języka ojczystego była podstawą nauki szkolnej.

3) W r. 1900 nauczyciele podali do Rady szkolnej petycję w sprawie planu instrukcyi do nauki języka polskiego. Zaznaczyli, że zdaniem wszystkich nauczycieli 3 godziny tygodniowo nie wystarczają, żądali powiększenia liczby godzin języka polskiego, bez powiększania ogólnej liczby godzin.

uczniowie uczęszczają obowiązkowo na godziny niemieckiego, ale zła nota z tego przedmiotu nie tamuje przejścia do klasy wyższej, nie przeszkadza przy maturze<sup>1)</sup>. U nas społeczeństwo i władze szkolne krajowe język polski podporządkowują niemieckiemu, w podręcznikach posługują się całymi ustępami tłumaczonymi z niemieckiego<sup>2)</sup>, wskazówki metodyczne opierają się zawsze na instrukcjach ministeryalnych dla nauki języka niemieckiego; plany języka polskiego naginają do planów języka niemieckiego<sup>3)</sup>, wreszcie zarówno w świecie nauczycielskim, jak u władz krajowych spotyka się stałą tendencję do wzmocnienia intensywności nauki języka państwowego. Za podniesieniem wymagań z języka niemieckiego oświadczyła się Komisya do reformy szkół średnich 1886 r. (sprawozdanie tej Komisji cytuje Światłomir), taki sam wniosek stawał w sejmie d. 13 grudnia 1886 r. poseł A. Sapięha. Sprawę tę podnoszono niejednokrotnie w konferencyach nauczycielskich. W 1897 r. Walne Zgromadzenie<sup>4)</sup> Nauczycieli szkół wyższych proponowało, aby dla ułatwienia młodzieży czytania w języku niemieckim Rada szkolna krajowa kosztem swoim podjęła się wydawnictwa tanich książek niemieckich do czytania; nikt przeciwko projektowi temu nie oponował, tylko obecny na sali Radca szkolny stwierdził, że wydawnictwa takie nie leżą w zakresie działalności Rady szkolnej krajowej, która musi się ograniczyć tylko do subsydiowania takiego wydawnictwa. I działo się to w Galicyi, w kraju klasycznie biednym, gdzie Rada szkolna krajowa nie ma funduszków na najkonieczniejsze potrzeby oświaty. Wyobraźmy sobie podobną pozycyję w Królestwie lub w Poznańskiem.

Nauczyciele języka niemieckiego są wogóle uprzywilejowani: zamiast obowiązujących innych nauczycieli języków 17 godz. tygodniowo, germaniści mają tylko 16 godz.

Innym dowodem specjalnej troskliwości władz szkolnych o stan nauki języka niemieckiego jest cyfra 52 stypendyów (do roku 1903/4) po 1200 kor.

1) Patrz Dyrektor rzeszowski „Słowo polskie“ 1905 sierpień.

2) Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za rok 1900/1. Patrz konferencya w sprawie nauczania języka polskiego.

3) Takie pojęcia stały się normą. Gdy w r. 1899 na Walnem Zgromadzeniu Nauczycieli szkół wyższych p. Wojciechowski referował sprawę języka polskiego, zaznaczając zły stan tego przedmiotu mówił: „Stan nauki tego przedmiotu jest zły, szkoda stąd płynie dwójka – dla nauki języka niemieckiego i łacińskiego, a co ważniejsza dla nauki języka polskiego“ lub „Oczywiście w szkołach naszych nauka gramatyki języka ojczystego ma przygotować teren nie tylko dla języka łacińskiego, ale i dla niemieckiego, najczęściej jednak tak się nie dzieje, nauka języka polskiego nie przygotowuje terenu językom obcym, ale dzieje się odwrotnie“. (Muzeum 1899). Na konferencyi w sprawie nauki języka polskiego w 1901 r. niektórzy nauczyciele stawali na stanowisku łacinników lub germanistów (Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej 1900/1).

4) Sprawozdanie ze zgromadzenia.

wydawanych nauczycielom języka niemieckiego; jest to najwyższa liczba stypendyów. Drugie miejsce zarówno ze względu na liczbę stypendyów, jak na ich wysokość (2000 kor.) otrzymują nauczyciele języków klasycznych. **A** kształcenie pedagogiczne? To odbywa się w IV gimnazjum we Lwowie i w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Celem takiego forowania na pierwszy plan nauki języka niemieckiego ma być ułatwienie pełnienia później obowiązków urzędniczych. Gdybyśmy nawet przypuścili, że wszyscy wychowañcy szkoły średniej galicyjskiej pójdą drogą urzędniczą, upośledzenie języka ojczystego na korzyść niemieckiego, przy dzisiejszej metodzie nauczania, okazuje się bezużytecznym, bo młodzież galicyjska w kilka lat po opuszczeniu szkoły nie może już rozmówić się po niemiecku, gdy natomiast Czesi, którzy ze szkół ludowych i wydziałowych usunęli język niemiecki, a w szkole średniej uważają go za przedmiot nadobowiązkowy, dostarczają Austrii najwięcej urzędników.

Krzywdzi się też język polski na korzyść klasycyzmu. Przy tak małej liczbie godzin lekcyj polskiego instrukcja Rady szkolnej krajowej z r. 1898 (l. 10643) nakazuje wprowadzenie do nauki języka polskiego „oprócz dotychczasowego materiału uwzględnianie świata starożytnego“, w tym celu przepisuje w klasach niższych poznanie uczniów z mitologią starożytnych Greków i Rzymian, a w klasach wyższych lekturę antologii z dzieł starożytnych pisarzy.

Przeznaczając na traktowanie mitologii  $\frac{1}{2}$  godziny tygodniowo (z 3 godz.) rozumie się, że nauka mitologii nie może stanowić osobnego przedmiotu, lecz wchodzi integralnie w zakres nauki języka polskiego(?)“ (w Wypisach polskich dla klasy II na 166 ustępów 26 t. j.  $\frac{1}{6}$  czerpie treść w klasycyzmie). Kto by chciał poznać troskliwość Rady Szkolnej o czystość języka polskiego, niech przejrzy „Instrukcję dla nauczycieli języka polskiego, zatwierdzoną dn. 25 lutego 1905 r. l. 28284/04“: obok zalecania „puryzmu języka“ znajdzie takie wyrażenia: „korektura dyktatów“, „na wszelki sposób należy“ i t. d.

W nauczaniu historii i geografii spotykamy się z takim samem upośledzeniem narodu i kraju rodzinnego, przy specjalnem uwzględnieniu Austrii i Niemiec. Według obliczeń profesora Rommera Francuzi i Niemcy w podręcznikach szkolnych do geografii opisowi ziemi ojczystej poświęcają 33% materiału, szkoła galicyjska poprzestaje na 6%, gdy ziemie niemieckie zajmują w kursie geografii 10%. Zresztą jest to zupełnie zgodne z celem nauczania geografii, jaki zakreśla sobie Instrukcja: „znajomość powierzchni ziemi według jej naturalnych własności, według ludności państw ze szczególnem uwzględnieniem... Austriacko-Węgierskiej monarchii“. Czyż taka instrukcja mogła by komu nasunąć przypuszczenie, że chodzi o plan dla szkoły

polskiej? To też abiturient opuszczając szkołę galicyjską, znając doskonale geografję Przedlitawii i Zalitawii, nie ma pojęcia gdzie Piotrków, Radom, Gniezno, gdzie Mazowsze, gdzie Narew, Warta i t. p. Obszar ziemi dawnej Rzp. stanowi geograficzną całość, zatem nietylko z narodowego lecz i z naukowego punktu widzenia należało by go traktować razem; tymczasem w austriackiej szkole w Galicyi nauka geografii, opierając się na zasadach polityki dzieli Polskę na trzy części; w klasie 3 przy cesarstwie Niemieckiem poznaje uczeń zabór pruski, w związku z Rosyą — Królestwo Polskie i kraje zabrane a w 4 klasie w związku z Austryą — Galicyę, przyczem zaborowi pruskiemu i rosyjskiemu książka szkolna galicyjska poświęca aż 2 lekcye. I do tego systemu społeczeństwo i nauczycielstwo tak przywykło, iż zdarzyło się, że gdy prowadząc w klasie geografję Europy środkowej, traktowałam nizinę polską, jako jedną organiczną całość, ojciec jednej z uczennic, profesor gimnazjalny, zwrócił się o to z pretensyą do mej dyrekcji szkolnej <sup>1)</sup>.

Gdy nauczyciele szkół wyższych żądali subsydyów na wycieczki naukowe dla nauczycieli historii i geografii, mówili co prawda o znajomości kraju rodzinnego, lecz brali pod uwagę tylko kraje pod panowaniem Habsburgów.

Nie lepiej wygląda nauka historii. Instrukcyja tak określa cel nauczania historii w klasach niższych: „Podania, najznakomitsze historyczne osobistości i zdarzenia, dokładniejsza znajomość głównych momentów historii Austro-Węgierskiej monarchii“. To szczególniejsze uwzględnienie Austro-Węgiei zaleca się przy planie nauki w każdej klasie. W IV kl., przy dziejach nowożytnych powiedziano nawet: „Czasy nowożytne, najważniejsze osobistości i zdarzenia, historia monarchii Austriackiej stanowi główną treść nauki“.

Cel nauczania historii w klasach wyższych określano jako: „znajomość najważniejszych zdarzeń historii ludów w jej pragmatycznym związku i w jej zależności od naturalnych stosunków, w połączeniu z systematycznym przedstawieniem najwybitniejszych momentów z historii cywilizacyi, mianowicie historycznego rozwoju Greków i Rzymian i... monarchii Austriacko-Węgierskiej“. To nie żart, nie ironia, to dosłowne brzmienie instrukcyi <sup>2)</sup>.

A rezultat? Dla pojęcia o rezultatach może być charakterystycznym fakt że gdy w 1902 r. przy egzaminie na maturę inspektor Dworski zapytał

<sup>1)</sup> W ostatnim roku pojawił się bardzo ciekawy podręcznik do geografii pr. Rommera, który opiera geografję na danych z ziem polskich; jest on wśród podręczników galicyjskich unikatem.

<sup>2)</sup> Ustawy i rozporządzenia w galicyjskich szkołach średnich str. 26.

jednego z abiturjentów o najważniejszy wypadek 1830 r. — ten zaczął: „W r. 1830 urodził się Najjaśniejszy Pan...“<sup>1)</sup>

Bardzo ciekawe są też wskazówki dla nauczania historii w okólniku dn. 24 marca 1891 r. L. 5906. „Specjalną zaś uwagę w nauce dziejów powszechnych zwróć na stosunek cesarstwa, dzieje Prus, napady Mongołów, na wojny husyckie, na stosunki Habsburgów z Jagiellonami, na wojnę trzydziestoletnią i wogóle na wojny szwedzko-polsko-rosyjskie o morze Bałtyckie, wreszcie na trzy rozbiory Polski“; ciekawy dobór!

Obok takiego planu, przy odpowiedniej metodzie, pozwala się mniemać uczniom, że dzisiejsze urządzenia społeczno-polityczne są odwieczne i wieczne, bo są wynikiem woli Opatrzności czy też praw natury, albo pozwala się mniemać, że „różnojęzyczne ludy“ pod skrzydłami orła austriackiego używające pomyślności, przeszły prostą drogą z pod wieży Babel pod rządy Habsburgów, że cały „Reichsrath“ i porządek konstytucyjny istnieje po raz pierwszy na świecie dzięki mądrości p. Schmerlinga, który go wymyślił i łasce cesarza, który na wprowadzenie zezwolił raczył“. (Tak mówi o nauce historii powszechnej w Galicji T. Korzon).

O podręczniku Zakrzewskiego do nauki historii powszechnej w 1897 r. mówił w Sejmie Szczepanowski: „Historja ta bezdusna, ta cała naukowa scisłość, ten szkielet, te mięśnie, te nerwy, to trup — to wiadomości trupa — to wiadomości jakich się nabywa przy sekcyach szpitalnych na trupie — ducha nie tłomaczy“.

Obok historii powszechnej plany gimnazjalne mają i historję kraju ojczystego, tak skromnie nazywa się historia Polski (i wogóle szkoła galicyjska unika starannie nawet wyrazu Polska, polski — zastępując go wyrazem „krajowy, ojczysty, kraj, ojczyzna“), przedmiot to nadobowiązkowy.

W 1895 r. sejm krajowy powziął uchwałę wzywającą c. k. rząd aby w szkołach średnich uczynił naukę historii kraju rodzinnego przedmiotem obowiązkowym, ze sprawozdań jednak Rady szkolnej nic o akcji tej nie dowiadujemy się. W 1902 r. w Radzie państwa poseł Sapięha domagał się obowiązkowej nauki historii polskiej; minister Hartel oświadczył, że nic temu nie

---

<sup>1)</sup> Ustawa szkolna galicyjska żąda przy egzaminie dojrzałości: „Kandydat dokładnie powinien zdać sprawę w zakresie historii Greckiej i Rzymskiej. Także z austriackiej historii mogą być stawiane szczegółowe pytania, zwłaszcza tak iż kandydat wykazać ma tutaj znajomość wszystkich ważniejszych faktów, ich związku z wydarzeniami powszechnej historii i oddziaływania tychże na stosunki austriackie. Także geografia Austrii ma być szczegółowo uwzględniona“. W odnośniku zaś dopisek: „Abiturjenci powinni także okazać znajomość główniejszych dat z historii Polski i Rusi, a w geografii wykazać wiadomości potrzebne każdemu wykształconemu człowiekowi (okólnik Rady szkolnej krajowej 22 listopada 1889 r. l. 19641).

stoi na przeszkodzie, „chodzi tylko o to, w jaki sposób historia ma być uczoną, aby uczeń z niej korzystał i przygotował się do wyrobienia sobie zdrowych politycznych zapatrywań“. Lecz sprawa stoi ciągle na tem samym miejscu.

Może mi kto powie, że tu chodzi o formę, bo przecież wszyscy, uczniowie na naukę tego przedmiotu uczęszczają. Jednak fakt pozostaje faktem: cieszący się autonomią naród rezygnuje ze swoich praw, bo niedobijanie się pogwałconego prawa — to rezygnowanie z niego. Ta nadobowiązkowa nauka dziejów ojczystych, to wstyd, to hańba dla sfer rządzących, które zapewniają społeczeństwo zawsze o życzliwości, przychylności, o zadośćuczynieniu życzeniom kraju przez Wiedeń. (Patrz Bobrzyński — statut Rady szkolnej krajowej). A jak odbywa się ta nauka historii kraju ojczystego, na którą społeczeństwo polskie z innych zaborów patrzy z taką zazdrością? Oto jak o niej mówi kierownik szkoły „polskiej w Galicyi“. „Podręczniki — to zestawienie wypadków, dat, nazw utrudniających i obrzydzących naukę, brak ożywczego ciepła w ich treści. Jest to przeżuwanie suchego szkieletu faktów historycznych, żadne żywsze uczucie, żadne wyższe idee nie ożywiają tej nauki. Najważniejsze nasze zdarzenia zbywa się kilku słowy lub pomija (dzieje Polski kończą się wraz z rozbiorami, potem młodzież poznaje tylko dzieje Galicyi pod łaskawymi rządami miłościwie panujących monarchów Habsburgów <sup>1)</sup>). W szkołach czeskich nauka dziejów ojczystych jest żywą, gorącą miłością do kraju swego przyjmuje, ma na celu wykształcenie kochających swój kraj obywateli, u nas nauką dziejów ojczystych składa się co najwyżej hołd przeszłości, cześć ojczyźnie taką, jaką składa się zasłużonemu zmarlemu, w którego zmartwychpowstanie nie wierzymy“.

3 } Czegóż można spodziewać się po wykładach historii polskiej w gimnazjum w Brodach, gdzie używa się podręcznika Hannaka, opiewającego, iż Sobieski wezwany przez cesarza Leopolda, miał zaszczyt walczyć pod komendą niemiecką; udział Maryi Teresy w rozbiore Polski przedstawiony jako akt dobrego serca; 1846 r. jako wywołany uciskiem ludu przez szlachtę i t. p. W liceum krzemienieckim naukę historii rozpoczynał wykład o prawie niepodległości jednego narodu względem drugiego i o prawie własności i niepodległości narodowej. Przy czem wykłady podług takiego podręcznika prowadzić może Niemiec lub Rusin. O ile pedagogiczniejsze od dzisiejszych wskazówki o nauce historii dawała komisya edukacyjna.

„W opowiadaniu dziejów chronić się należy, aby nie dawać fałszywych wyobrażeń o rzeczy, z których największe szkody, zepsucie zdań i obyczajów

<sup>1)</sup> L. Rzeszowski. „Słowo polskie“ — sierpień 1905 r.

wynikać zwykły. Wytykać powinien nauczyciel w czynach ludzkich, chociaż napozór okazałych i błędnie za chwalebne poczytywanych, co ze sprawiedliwością, ludzkością, z dobrą wiarą, dotrzymywaniem słowa się nie zgadza.

Przeto nigdy nie będzie nazywał polityką t. j. umiejętnością rządu ani bohaterstwem — co jest chytrnością, zdradą, podłością, gwałtem, najazdem, przywłaszczeniem cudzego“. Jakże od tych mądrych słów nauka historii w szkole galicyjskiej jest daleką! Nauczycielowi historii nie wolno fałszować dziejów, ani dla rzekomego podniesienia patryotyzmu, ani dla celów etycznych, ale trzymając się ściśle prawdy dziejowej winien nauką historii z jednej strony uzdolnić ucznia do zrozumienia, jak drogą kolejnego, stopniowego rozwoju powstały warunki, w jakich on żyje, wskazać stałe lubo powolne urzeczywistnianie się ideału sprawiedliwości i dobra, z drugiej strony porwać ucznia i ożywić „historią geniuszu i bohaterstwa“, w dążeniu do urzeczywistnienia tego ideału“.

Widzimy, że ani metody, ani plany galicyjskich szkół nie odpowiadają wymaganiom szkoły narodowej, lecz najgorzej jest z duchem panującym w tej szkole. Powiedział kiedyś Szczepanowski o Polakach: „My słabi jesteśmy wobec pobłażania i sympatyj, a niezwykcieżeni wobec niesprawiedliwości i ucisku.“

Drobnymi ustępstwami przemieniono Galicyę w ciągu lat 20 w najlojalniejszą prowincję austriacką samem okazaniem zaufania i udzieleniem skromnej miary samorządu — przeistoczono usposobienie naszego społeczeństwa do tego stopnia, że kto znał Galicyę z dawniejszych czasów, teraz już ani kraju, ani społeczeństwa nie poznaje. Pomimo, że kraj cierpi i to coraz dotkliwiej na upośledzeniu materyalnym i wyzysku finansowym, wszędzie rozwija się nieklamane przywiązanie do dynastji. Fakty dowodzą, jak łatwo sobie ująć Polaków i z jaką łatwością Polacy w takim razie sami dobrowolnie naginają swoje życzenia do wymagań nakazanych przez okoliczności, jak się starają przeobrazić nawet najdroższe swoje nadzieje tak, aby być wiernymi zarazem i dawnej tradycji narodowej i noworozbudzonej lojalności. Im lepiej kto znał Galicyę, tem bardziej zadziwi się, dostrzegając, z jaką troskliwością Polacy sami czuwają nad tem, aby nawet pozornie nie było nadużycia tego zaufania, które im okazano“.

Może w żadnej sferze życia galicyjskiego spostrzeżenie to nie jest tak słuszne jak, gdy chodzi o szkolnictwo. Z czasów wice-prezydentury Bobrzyńskiego lojalność władz szkolnych galicyjskich była już bez najmniejszego zarzutu, zaufanie ku nim w Wiedniu rosło tak, iż ministerjum wszystkie plany Bobrzyńskiego przyjmowało za swoje i pozwoliło Dr. Bobrzyńskiemu „przesłać je sejmowi jako przedłożenia rządowe 1)“.

1) Statut Rady szkolnej krajowej str. 57.

Uważając wszelkie koncesje (b. zresztą drobne) za łaskę monarszą, władze szkolne zasadę patryotyzmu streszczają w obowiązku wdzięczności, uczuciu przywiązania do panującej dynastji; tą drogą wyrzekły się dążenia do zdobycia tego, co stanowi pierwsze prawo narodowe: dążenia do niepodległości. Takim stanowiskiem szkoła galicyjska straciła prawo do tytułu szkoły narodowej polskiej. Zapewniając ideę niepodległości narodowej, szkoła galicyjska, choć w języku polskim prowadzona, wynaradawia skuteczniej, niż szkoła rosyjska lub pruska. Wychowując niewolników, chce szczepić w nich miłość do ręki, która ich w kajdany skuwa, popełnia grzech zdrady względem własnego narodu. Stawiając taki poważny, ubliżający zarzut szkole galicyjskiej muszę go udowodnić, poprzeć faktami.

Dla sprawdzenia, jak wygląda patryotyzm w szkole galicyjskiej, przyrzycmy się podręcznikom do nauki języka polskiego, Wypisom, książce do czytania, która mogła być skarbcem dla uczuć narodowych, z niej mogła by młodzież czerpać siłę uczuć wzniosłych; słowa proroków, wieszczów narodowych mogły by silnie przemawiać do wrażliwej duszy młodzieńczej. Zamiast tych skarbów Wypisy podają cały szereg artykułków historycznych, powiastek, poezji omawiających życie monarchów Habsburskich. Niby są ustępy z historii (jak to ma miejsce przy podawaniu ustępów historycznych z dziejów Polski), lecz pełne uniesienia, ciepłego uczucia, wyrazów miłości i zachwyty; osobliwie miłością taką cieszy się oprócz cesarza Franciszka Józefa — Marya Teresa i Józef II, współuczestnicy rozbiorów(?!).

Nie sądzimy, że ustępy te w książce do czytania dla młodzieży polskiej to przymus, dowód przemocy — przeczy takiemu przypuszczeniu ich forma i fakt, że podręczniki galicyjskie, jak wykazują zestawienia zrobione przez Światłomira, zawierają takich ustępów więcej, niż niemieckie (zamiast 8–12), że gdy instrukcja dla nauczycieli w Austrii niższej każe uczyć hymnu ludów w klasie II., instrukcja galicyjska poleca wyuczania go na pamięć już w drugim półroczu pierwszej klasy<sup>1)</sup>. Okazuje się zatem, że Rada szkolna galicyjska unosząc się zapałem wiernopoddańczym, idzie dalej niż Niemcy. Jesteśmy, jak powiedział kiedyś poseł Soleski „Kaiserlicher als der Kaiser“.

Obok tych ustępów historycznych i hymnów Wypisy pomieszczają uroczystości, jakeimi ludność polska przyjmowała cesarza w jego podróży po Galicyi. Obraz manifestacji szkolnej, wesela krakowskiego, urządzonego dla cesarza, spotykamy aż do znudzenia w Wypisach dla szkół niższych i średnich, koroną jednak tego rodzaju utworów jest „Cesarz na Błoniach“, w wypisach dla III kl. Jadącego przez błonia cesarza otacza niespodziewanie ka-

1) Światłomir „Ciemnota w Galicyi“ str. 120 i 121.

walkada złożona z 600 krakusów. To było takie krakowskie, takie nasze, ten hufiec barwny, uniesiony tak radośnie, tak z duszy rad zrobić przyjemność, złożyć hołd Monarsze (taniec przy muzyce Chochoła). Wiernopoddańcze uczucie... czy jego pozory uważa się za cechę polskości! Dalej cieszy się autor, że gdy cesarz zwrócił się z zapytaniem do jednego z krakusów, „ten, wysłużony w wojsku, umiał po niemiecku“. Zapewnia też cesarza „Najjaśniejszy Panie, tu obecnych jest nas 600, jeżeli jednak Najjaśniejszy Pan najmiłośniej rozkazać raczysz, postawi Galicya na obronę tronu i monarchii 100.000 takich“. Wszystko to stanowi naukę obywatelską narodowej szkoły galicyjskiej.

Poza takimi ustępami spotykamy inne treści historycznej, o prawdzie fałszowanej na korzyść dynastji.

Pod zaborem rosyjskim często przemyca się do książek dla młodzieży ustępy o walce o niepodległość innych narodów, aby tą drogą rozbudzić i podtrzymać ideę wolności! W wypisach galicyjskich spotykamy opisy walki o niepodległość<sup>1)</sup> Włoch, przedstawione ze stanowiska dynastji Habsburskiej, np. Bitwa pod Lissą (w Wypisach dla kl. III), pod Custozą (w Wypisach dla kl. IV), wreszcie ustępy z Amicisa „Serca„ przerabiane dla młodzieży polskiej, wychowującej się pod opiekuńczemi skrzydłami Austrii. Radecky, ks. Eugeniusz Sabaudzki mają być dla dzieci polskich bohaterami; Jellaczyca każą im czcić dlatego, że „walczył w obronie dynastji i tronu“. Gdybyśmy sobie nawet wyobrazili, że o tych zdarzeniach pisać inaczej nie pozwalają, pozostała by jeszcze w najgorszym razie walka o prawo opuszczenia tych ustępów. Nie pominięto żadnej sposobności dla wyrażenia uczuć wiernopoddańczych, więc mówiąc o uniwersytecie (Wypisy dla II. klasy) nie zaniedbano dodać: „Łaską miłościwego monarchy uzupełnioną została ta szkoła wydziałem lekarskim“ (chodzi o wychowanie w ciągłym przekonaniu, że wszystko mamy drogą łaski monarszej), przy opisie Ciszy (Wypisy dla IV klasy) mówi się o łaskach cesarskich dla powodźian.

Jeżeli z jednej strony pielęgnuje szkoła i rozwija uczucia wiernopoddańcze, z drugiej strony pełni wszystko, co tchnie miłością ojczyzny i ideą swobody. Miłość ojczyzny w szkole galicyjskiej uważa się za truciznę, która duchowi młodzieży szkodzić tylko może. Jeden z kierowników szkoły pisze

---

<sup>1)</sup> W projekcie planu do wykładów historii powszechnej, opracowanym przez Komisję Akademii Umiejętności w 1882 r., lubo historia miała być doprowadzona do 1795 r., nie uczyniono nawet wzmianki o wojnie amerykańskiej o niepodległość, o założeniu stanów Zjednoczonych (1776–1780), ani o początku wielkiej Rewolucji (1784). Kwestję tę podnosił z oburzeniem T. Korzon, na szczęście w Radzie Szkolnej nie zasiadał jeszcze Bobrzyński i piękny projekt aprobaty nie otrzymał.

w „Słowie Polskiem“ w sierpniu 1905 r. „Wiele się mówi o miłości ojczyzny w szkole galicyjskiej — ale to tylko blichtr, efekt“.

W Wypisach spotykamy czasem przykłady miłości, nawet poświęcenia dla kraju, ale odnosi się zawsze do Niemców (czasem do Francuzów), nigdy do Polaków, widocznie miłość ojczyzny, dążenie do wolności bywa w pewnych momentach dziejowych cnotą dla innych ludów, tylko dla Polaków pod rządami Habsburgów i stańczyków są co najmniej zbyteczne.

Chcąc być dokładnie ścisłą, zaznaczyć muszę, że w Wypisach dla III kl. umieszczono małą rozprawkę o miłości ojczyzny, zastosowaną do nas. Młodzież dowiaduje się z niej, że miłość ojczyzny nie polega na jakimś majaczeniu o sprawach narodowych, na poetyzowaniu ich, nie polega na manifestacjach, patryotycznych biesiadach, toastach, szumnych mowach, tkliwych wyrażeniach, lecz na 1) uszanowaniu dawnych obyczajów i obrzędów (np. wigilii, sobótek i t. p.), 2) na pielęgnowaniu języka, 3) szanowaniu i przechowywaniu ziemi w naszych rękach, 4) na poznawaniu, ocenianiu i użytkowaniu płodów ziemi, poczem mówi się po szczególe o ojczystych ziemiopłodach, koniach, krowach, trzodzie chlewnej, ptactwie, gospodarstwie domowym, co razem stanowi narodowe (?) mienie, dobrobyt i bogactwo. Jest to miłość ojczyzny, na którą aprobatę dadzą Polakom nietylko Habsburgowie, ale Hohenzolery i Romanowowie.

Jeżeli który z autorów, którego pominąć było niepodobna, zgrzeszył innymi pojęciami o miłości ojczyzny, to Rada szkolna krajowa umiała sobie dać z nim radę: uczyniła odpowiedni wybór jego utworów<sup>1)</sup> np. ze Słowackiego Wypisy do literatury pomieszczają tylko ustępy z Szwajcaryi, Balladyny, Lilli Wenedy, Rozłączeni, Hymn o zachodzie słońca, Zatoka Koryncka, wybór umiejętny, jakby dla surowej rządowej cenzury. Radzono sobie czasem inaczej, opuszczając drobne lub większe ustępy, zmieniając wyrazy<sup>2)</sup>, a jak pilnie i starannie to czyniono, przekona nas następujący wykaz<sup>3)</sup>.

W Wypisach dla I kl., w ustępie z „Pieśni o ziemi naszej“ usunięto zwrotkę, w której mowa o miłości ziemi. Wychowaniec „narodowej“ szkoły galicyjskiej może jeszcze znać kraj, ale kochać to już zbyteczne. Z powszechnie znanego wiersza Czajkowskiego o Wiśle usunięto ustęp, w którym mowa o Krakowie, Warszawie i Gdańsku, aby w wierszu nawet nie naruszać

1) Rozprawka zaczerpnięta z wydań poznańskich.

2) Na konferencji zwołanej przez Radę szkolną krajową w 1900 r., w sprawie nauczania języka polskiego, jak nam mówi sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za 1900/01, profesor Stein żądał, aby poezyi nie zmieniać, raczej nie pomieszczać rzeczy nieodpowiednich.

3) Opieram się na wydaniach, poleconych przez dyrekcje gimnazjalne na rok 1905/6.

uchwał kongresu wiedeńskiego. Z obawy, aby młodzież polska nie obrażała sprzymierzonego monarchy, w ustępie o Stańczyku zamiast: „Królu, Moskwa wydarła ci Smoleńsk“, szkoła galicyjska mówi grzecznie: „Królu, wydarto ci znaczną posiadłość.“ Tadeusz Rejtan w Wypisach zawsze jeszcze w szkole, Puławski już w Ameryce, Kościuszko przebywa w Ameryce lub w Szwajcaryi.

Gdy w pierwszej części wypisów umieszczono życiorys Kościuszki na 3½ stronach, odważono się 1/3 strony poświęcić powstaniu, jakby bochater drogim był nam tylko za swoje walki w Ameryce i miłosierdzie w Szwajcaryi.

W wypisach dla drugiej klasy nader charakterystyczne jest ocenianie i obcięcie „Giermka“ – Morawskiego.

Czcząc bardzo przeszłość narodową, szkoła galicyjska usunęła pierwsze zwrotki, które tę przeszłość opiewają: 1)

Był czas, gdyśmy za przedmurze,  
za tarcz ludom, światu stali;  
był czas, gdyśmy wschodnie burze  
piersią naszą odpierali:

Lasem polskich dzid narody,  
zastłaniane od podboju,  
wynuwały pieśń swobody,  
pieśń miłości, pieśń pokoju...

I świadomość terażniejszej doli nie potrzebna, stąd opuszczono zwrotkę:

„O, kto nigdy pęt nie nosił,  
kto nie jęczał w wrogów mocy,  
strawy swojej lżą nie zrosił,  
nie przetęsknił długich nocy...“

Poco przyszły obywatel galicyjski ma się zastanawiać nad jękiem w wrogów mocy? Aby też nie marzył o lepszej przyszłości, cenzura szkolna wyrzuciła jeszcze trzeci końcowy ustęp, zawierający modlitwę o dobrych obywateli kraju:

„O blask, chwałę swych orężów  
kornie w niebo modły wznosi,  
i o więcej takich mężów  
dla ojczyzny swojej prosi.“ –

Tak się załatwiono z przeszłością, terażniejszością i przyszłością narodową.

Podniesiono rękę i na Mickiewicza, opuszczając w toaście sędziego okrzyk: „Niech żyje miasto Gdańsk, było nasze, jeszcze będzie nasze<sup>2)</sup>“ aby przyszli obywatele galicyjscy, poddani austriacy, nie obrazili nigdy drugiego sprzymierzonego monarchy.

1) Ustępy te w Warszawskiej cenzurze pozostawiono.

2) Cenzura warszawska pozostawia ten ustęp.

W wypisach dla III klasy jest ustęp Bobrzyńskiego o starożytnym Krakowie, w którym zaznacza się, że czasy wolnej Republiki Krakowskiej były smutniejsze niż koniec XVIII wieku t. j. czasy niewoli austriackiej. — W zakończeniu książki podaje się krótkie biograficzne wzmianki o „najważniejszych autorach, których utwory wypisy mieszczą; w spisie tym pominięto A. Gillera, chociaż jest Gawalewicz, ale dla narodowej szkoły postać Gillera wydaje się mniej ważną niż miernego pismaka. W życiorysie Mickiewicza napisano: „pojechał do Konstantynopola, wysłany przez rząd francuski“.

Poważono się nawet popełnić świętokradztwo narodowe, zgwałcić jeden z tych utworów, który stał się świętością narodową, bezbożną ręką wyrzuciono z książki dla młodzieży okrzyk, który nietylko do ust, ale do duszy Polaka wrósł — wyrzuciono z koncertu Jankla dwa wiersze:

„A z strun znana piosnka ku niebu wionęła  
Marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła“.

Czyż wobec tego dziwić się można, że w V części obcięto „Maraton“ Ujejskiego, a „Pogrzeb Kościuszki“ ohydnie przerobiono, oczyszczając z zrepublikanizmu i patryotyzmu.

Trudno uwierzyć, że Wypisy dla klasy VI, VII i VIII układał polak dla polskiej młodzieży, że to ręka polska wyrzuciła tyle pereł i kwiatów, że polska ręka łała tyle trującego jadu. O wypisach tych na konferencji w sprawie nauczania języka polskiego (1901 r.) Radca Baranowski powiedział: „że przewyższają wszystkie inne poglądami<sup>1)</sup>“, układał je przecież arcymistrz poglądów lojalnych St. Tarnowski, oczyścił też starannie literaturę polską z... „nielojalizmu.“

Nie tu miejsce na obszerniejszy rozbiór tego politycznego podręcznika do literatury. Przytoczę tylko kilka ustępów charakterystycznych dla omawianej kwestyi. — Z literatury epoki porozbiorowej opuszczono zupełnie elegię patryotyczną i poezję legionów — nie ma z niej śladu, nie ma wzmianki. O związku filaretów, temacie tak wdzięcznym dla wychowawcy Polaka, mówi się aż na 5 liniach (o ile dłużej opowiada o chorobie Szujskiego), z których uczeń dowiaduje się, że głównym przedmiotem rozmów w Stowarzyszeniu był nowy kierunek poezyi — o treści, duchu, losie stowarzyszenia nie ma ani słowa.

Jak to stowarzyszenie niemiłe autorowi, wskazuje ocena „Ody do młodości,“ tego poetyckiego hasła stowarzyszonych. W ocenie Tarnowskiego „jest jednostronną, zatem fałszywą, bo młodości przyznaje tylko szlachetność uczuć

1) Sprawozdanie Rady Szk. Kr. 1900/01 r.

i zdolność do poświęceń, które nie są przywilejem pewnych lat, ale istotą i cechą pewnych natur.

Musiały by się też okazać fałszywą, gdyby kto chciał wyciągnąć z niej niektóre zdania i uważać je za prawidła praktycznego życia i postępowania. Wzniosłe i poetyckie natchnienia i to zadanie i tę nawet praktycznie dobroczynną moc posiada, że podnosi wyżej uczucia ludzkie i wytyka im szlachetny kierunek, ale nie idzie zatem aby zachwyty poety miał znajdować zastosowanie w wypadkach praktycznego życia.“

W „Dziadach“ pominięto ustępy najzrozumialsze dla młodzieży — sceny więzienna i u senatora, t. j. takie, które podnieść mogą natężenie uczuć patryotycznych i bohaterskich.

O Sewerynie Goszczyńskim powiedziano: „Po wojnie (1831 r.) Goszczyński schronił się do Galicji, przebywał w różnych stronach, bawił w Krakowie, w 1838 r. wydalony za granicę.“ Czyż uczeń może się domyśleć co przez ten czas poeta robił? czy domyśli się tych uniesień gorących, poświęceń, spisków, męczarni?

W zyciorysie Lelewela nie ma ani jednego słowa o akcji rewolucyjnej w kraju, o udziale w politycznej akcji emigracyjnej polskiej; przecież dla ucznia szkoły galicyjskiej, dzieje narodu skończyły się z trzecim rozbiorem. Mochnacki oceniony głównie jako krytyk literacki, o akcji jego politycznej i pracy historycznej mówi podręcznik lekceważąco.

Kraśiński (poprzedza w książce Słowackiego) jest katolikiem, szlachcicem, ani śladu patryotycznego natchnienia. W ustępie z „Irydyona“ opuszczono zakończenie, gdy poeta z Grecji przechodzi do kraju północy. Ks. Kajsiewiczowi poświęca się aż 10 str., przytoczone zaś kazanie o pokucie, w którym mówi o powstaniu listopadowym, że nie miało za sobą „błogosławieństwa Bożego.“

Z Sejmu czteroletniego wybrano dwa ustępy: sylwetkę Kołłątaja (nieprzychylną) i... Cesarza Leopolda II. — O Ujejskim nie uczyniono wzmianki, że jest autorem „Chorału“ (zamieszczono: „Hagar na puszczy“, „Anioł pański“ i „Zakochaną“). O Lenartowiczu mówi się: „w 1848 r. pociągnięty wypadkami“ (jakimi?) wyjechał z Królestwa, udając się do Poznania i Krakowa (przytoczono z utworów: Mazur i Zachwycenie, — a Raławice?) Biografia Szajnoch: „W siedemnastych latach musiał przerwać nauki, dostał się bowiem do więzienia, z którego wyszedł po dwóch latach, ale gdy chciał się zapisać na uniwersytet, nie został przyjęty“, jakby młodość sławnego historyka zgorzzyć mogła swym przykładem młodzież polską. W lekceważących wzmiankach o Berwińskim, Romanowskim niema zaznaczenia, że są to poeci rewolucji.

Starannie oczyszczono zyciorysy poetów polskich z wszystkiego co nie-

lojalne, systematycznie pominięto udział ich w życiu obywatelskim i narodem.

Okres po 63 roku, naszpikowany łaskami monarchów, zawiera wskazówkę na przyszłość: „powinniśmy zmienić drogi postępowania: nie zbrojne ruchy układać i przygotowywać, lecz ćwiczyć siły, pomnażać zasoby materialne, kształcić się, oświecać, wreszcie hartować religijne (?) życie w narodzie.“

Za taki program akcji obywatelskiej dla przyszłego pokolenia odpowiedzialna jest Rada Szkolna krajowa, bo umieszczony jest w podręczniku przez nią zatwierdzonym i przepisany. Instrukcją specjalną poleca się prócz tego, że „treść“ wykładu nauczyciela nie powinna co do istoty rzeczy różnić się od tego, co podaje ta książka szkolna.“<sup>1)</sup>

Tak wygląda „narodowy“ duch, jakim przejęta jest nauka języka ojczystego w „narodowej szkole galicyjskiej“. Ale nie na tem koniec; tak wygląda martwe drukowane słowo, ale pamiętajmy, że słowo żywe, czyn, przykład, życie szkolne działają silniej i mogą być inne.

Nie łudźmy się – wszystkie pisma wydawane przez młodzież („Młodość“, „Tekę“, „Promień“) od lat kilku jednym zgodnym chórem skarżą się na austriackość szkoły galicyjskiej, na szczepienie przez szkołę „ideałów patriotycznych przez głoszenie z katedr trójlojalnych zasad.“<sup>2)</sup>

Przepisy austriackie, duch austriacki istnieje nie tylko na papierze, tchnie nim cała praca wychowawcza szkoły galicyjskiej. Władze szkolne, dyrekcja, grona nauczycielskie pilnie czuwają, aby wychowawcy, przyszli obywatele kraju, wyrosli na wiernych tronowi urzędników, poddanych niewolników.

Szkoła galicyjska więcej dba o lojalność, niż o jakiegokolwiek inne dobrocze wychowawcze i naukowe. Bobrzyński w swej mowie pożegnalnej, określając akcję wychowawczą rady szkolnej, zaznacza, że „szczepili w sercach młodzieży przywiązanie do wspaniałomyślnego Monarchy i Jego Dynastji“. To stawia na pierwszym miejscu wśród zasług swych wychowawczych, dalej dopiero wylicza szczepienie zasad moralności, wiary, miłości ojczyzny.

Przyjrzyjmy się kilku drobnym lecz charakterystycznym faktom ze zwyczajów szkolnych.

W galówki, święta dworskie, władze centralne nakazują śpiewanie hymnu cesarskiego<sup>3)</sup> — dyrekcje pilnują tego gorliwie (w 1903 r. dyrektor

1) Instrukcja dla nauczycieli języka polskiego z 25 lutego 1905 r.

2) Młodość Nr. 1 z 1898 r.

3) Obrona ludu z 1903 r. wskazuje następujące fakty przez władze nie kwestjonowane: w jednej ze szkół dyrektor zabronił uczniom śpiewać „Boże coś Polskę“, a w szkole ludowej pod Krakowem kazano dzieciom śpiewać „Serdeczna Matko“ na inną nutę; (cytuje Światłomirz str. 122).

podgórskiego gimnazjum posłał nawet na chór profesora, dla pilnowania, aby wszyscy uczniowie hymn śpiewali).

Ci sami profesorowie, którzy w czasie nabożeństw dworskich starannie liczą uczniów nieobecnych, sami nie biorą udziału w nabożeństwach i uroczystościach narodowych przez opieszałość lub z obawy, aby władze za złe im tego nie brały. W szkołach prywatnych, nieobowiązanych do obchodzenia świąt dworskich, profesorowie żądają świętowania tego dnia. Z faktem takim spotkałam się w gimnazjum żeńskim w Krakowie, gdzie grono profesorów gimnazjalnych, stojąc na stanowisku lojalności lub pozorując niemi własną wygodę, żądało od dyrektora, aby szkoła obchodziła rekreacją imieniny cesarzowej, a w dniu 24 marca nie chcieli dopuścić do świętowania uroczystości Kościuszkowskiej.

W dniu 3 maja w niektórych miastach pozwalają na urzędowe marsze wojska szkolnego w rocznicę konstytucji majowej lub na obchody Mickiewiczowskie, ale okólnik Rady Szkolnej z 22 października 1890 r. ma na celu ograniczenie swobody, utrudnienie wychowankom szkół średnich urządzenia takich uroczystości narodowych.

Natomiast przed kilku laty w Wadowicach podczas uroczystości wojskowej, obchodzonej przez 56 pułk w rocznicę jakiejś bitwy — uczniowie gimnazjalni gremialnie brali udział w pochodzie przez miasto przy dźwiękach Hymnu ludów.

W szkole galicyjskiej pozwalają czasem „bawić się” w patryotyzm, w „polskość” — jak jednak idea patryotyzmu w życiu szkoły galicyjskiej wygląda, pouczyć nas może artykuł ks. Pelczara, drukowany w Muzeum 1902 r.

Położenie nauczyciela galicyjskiego jest według niego bardzo trudne, bo „młodzież” musi wiedzieć, że my kochamy i cenimy to, co ją nauczone kochać i cenić w domu, a lada słówko gorętsze mogą nam wziąć za złe w Wiedniu (w tym Wiedniu, który, jak ci sami stańcacy zapewniają, kocha nas i obdarza swobodami; jeśli nie mamy swobody słowa w szkole, to dowód, że Galicya żyje w niewoli; jeżeli ją mamy, a nie chcemy z niej korzystać, tośmy podli niewolnicy!). Brać z zachwytem walkę w obronie ojczyzny, to może młodzież zachęcić do demonstracyi; z drugiej strony trzeba unikać wszystkiego, co mogło by wywołać podejrzenie, że godzimy się z losem jaki nam zgotowały rozbiory, że nie marzymy o lepszej przyszłości, o zjednoczeniu się z braćmi z za kordonu. Trzeba oględnie lecz wyraźnie mówić o tem w szkole i poza szkołą, ale w taki sposób, żeby młodzieży naszej nie przyszło na myśl, że słowa nasze nie pochodzą z serca, (nie przyjdzie jeśli z serca płynąć będzie). Wtedy dopiero gdy uczniowie nie będą mieli powodu do powątpiewania o naszym patryotyzmie, nie dadzą

wiary przeciwnikom naszym, tłumaczącym fałszywie nasze poglądy na stosunek Galicyi do Austrii, rozumieją, że jest to dziś stosunek stałego przymierza z ludami, które widzą słusznie w tej monarchii ostoję swej narodowości, że sam patriotyzm dobrze pojęty nie pozwala nam dziś występować przeciw Austrii, że na politykę naszą nie powinny już wpływać krzywdy wyrządzone nam przez rządy dawniejsze.“ A trochę dalej, jakby w obawie, że stanął na gruncie zbyt patriotycznym mówi: „nie chcę powiedzieć przez to, że każdy nauczyciel ma mówić o owej miłości ojczyzny – ale nieraz jest sposobność do wypowiedzenia kilku słów roztropnych we wspomnianej sprawie, kiedy naprzykład wypada przestrzec uczniów przed jakąś demonstracją, przed fałszywymi przyjaciółmi ludu“ – wtedy jest chwila w której trzeba się ubrać w płaszcz patriotyzmu. W szkole wychowawcy ubierają się w patriotyzm, aby skuteczniej patriotyzm wśród młodzieży wyplenić, nauczyć serwilizmu (artykuł ten dziwnie przypomina sławny memoriał ks. Imeretyńskiego). Artykuł ks. Pelczara wydrukowało najpoważniejsze pismo w Galicyi, organ Związku Nauczycieli Szkół Wyższych, wydrukowało bez żadnych uwag, bez żadnych ze swej strony replik, t. j. przyjęło na swoją odpowiedzialność. Gdy na łamach tego pisma pojawiają się nieskończone polemiki w sprawie podziału koniugacyi lub traktowania postaci masek w *Maryi Malczewskiego*, gdy w takich kwestyach nauczyciele kolejno zabierają głos i polemizują — gdzie chodzi o zatruwanie ducha narodowego, ten „bólów ból“ („Niczem Sybir, niczem knuty, lecz narodu duch zatruty – to dopiero bólów ból“), nikt głosu nie podniósł, nikt nie krzyknął ks. Pelczarowi w twarz: „a kto by zgorszył jedno z niewinnych...“ —

Grono nauczycielskie w części zgadza się z temi pojęciami; w części (przeważnej) obojętni dla sprawy narodowej, w części ideały serc i uczucia narodowe chowają w najgłębsze tajniki serca, aby sobie nie narażać dyrekcyi i pana Rady.

Że taka praca wychowawcza nie idzie na marne, że przynosi pewne rezultaty, o tem świadczy wymownie dzisiejszy nastrój społeczeństwa galicyjskiego, świadczą i głosy młodzieży.

Przed kilku laty ukazała się książka „Młodzież polska o sobie“ Stefana Fuchsa, książka, którą krakowskie stowarzyszenie „Jagiellonia“ tytułujące się ogólnie akademickiem uważało za swoje credo, za głos programowy.

Młodzież ta głosiła kolegom: „Rozum wykazuje wam bezsensowność wszelkich prób i środków, każe wam uznawać, że w państwie konstytucyjnem, jakim jest Austria, największą korzyść przyniesie narodowi lojalność, obstawanie przy rządzie i dynastyi, która króluje dziś Węgrom, Czechom i Polsce, jak ongi królowała Jagiellońska Węgrom, Czechom i Polsce“.

Nie ulega wątpliwości, że głos ten nie był nigdy głosem ogółu, prawdopodobnie nie był on nawet głosem większości, (Jagiellonia wśród młodzieży akademickiej nie najlepszą cieszyła się opinią), ale zawsze głos taki pozostanie hańbą i wstydem dla narodowej szkoły galicyjskiej.

Młodzież jednak nie może żyć bez iskry Bożej, bez ognia w duszy, bez gorącego pragnienia wolności, ukochania ideału. Jednostki silniejsze, gorętsze, prowadzą ciągle walkę o prawo do życia dla swej duszy; chwilami walka wybucha silniej, pociągając za sobą coraz liczniejsze koła młodzieży. Od czasu do czasu pod wrażeniem faktów, elektryzujących społeczeństwo, młodzież szkolna wstrząsa zwiśłymi ramionami, podnosi ręce gotowe do czynu, do pracy. W takich chwilach władza szkolna, grona nauczycielskie, owi imienni wychowawcy, zamiast podać jej serdeczną rękę do pracy wspólnej, pomódz i pokierować — rozpoczynają prześladowania: rozwiązują stowarzyszenia, relegują ze szkół, wytaczają procesy, lub oddają w ręce „polskich“ władz administracyjnych, które więżą, a nawet masakrują bagnietami <sup>1)</sup>.

Prześladowania polskiej młodzieży szkolnej przez władze krajowe w Galicyi znajdują w dziejach martyrologii młodzieży polskiej niejedną kartę, a karty takie przyszłe pokolenia czytać będą z największym bólem, bo bólowi temu towarzyszyć będzie ogień rumieńca. Straszmem wspomnieniem pozostanie sprawa uczniów tarnopolskich z 1894 roku <sup>2)</sup>. Uczniów tych, oskarżonych o tajne knowania polityczne i tajne organizacje, władze szkolne, które mogły całą sprawę we własnym zakresie nie tylko pedagogicznymi, ale nawet (o ile pragnęły tego) dyscyplinarnymi środkami załatwić, skierowały na drogę sądową. (Grono nauczycielskie tarnopolskie oświadczyło się przeciw oddaniu uczniów pod sąd, uległo jednak woli dyrektora). Uczniowie gimnazjalni przesiedzieli w aresztach śledczych, razem z innymi aresztantami, kilka miesięcy <sup>3)</sup>, aby wreszcie stanąć przed sądem.

Dyrekcya szkolna (polska!), występująca w roli oskarżyciela, zarzucała im straszne przestępstwa: należenie do tajnego stowarzyszenia przypominającego filareckie związki, którego statut zalecał pracę nad młodzieżą, „kształcenie rozumu i serca“, „rozwijanie ducha karności i solidarności, rozwijanie ducha

1) Poseł Daszyński w 1902 r. zmuszony był interpelować w Wiedniu ministra spraw wewnętrznych z powodu obejścia się władz „polskich“ z młodzieżą szkolną „polską“ podczas demonstracji przed konsulem rosyjskim we Lwowie. „Nowa Reforma“ 1902 r.

2) Podług sprawozdań sądowych, podanych w „Nowej Reformie“ 1895 r. — marzec i kwiecień.

3) W pięć miesięcy po ich uwięzieniu interpelował o to w Sejmie poseł Rutkowski.

koleżeńskiego, aby jeden drugiemu w każdej chwili spieszył z pomocą“, „kształcenie charakteru, by wytworzyć prawych i szlachetnych obywateli“, „dla kształcenia się urządzić pogadanki, odczyty, rozprawy“.

Dalej oskarżono tę młodzież o „tajne stosunki z młodzieżą rzemieślniczą“, o podejmowanie na komersie młodzieży, przybyłej z Wielkopolski, o urządzenie odczytu o Wiśniowskim i Kapuścińskim, o trawestowanie hymnu cesarskiego (sąd nie odważył się go nawet głośno odczytać), o przemówienie w którym jeden z oskarżonych wyrzekł o cesarzu: „Panuje nie obrany wołą narodu, lecz z konieczności“ i t. p. zbrodnie. Tak oskarżonych musiał wobec sądu polskiego bronić doktor Trzecieński, wzywając sędziów aby nie popełniali tej „młodzieży, czującej po polsku“. Oskarżonych uwolniono od odpowiedzialności... (po kilkumiesięcznym więzieniu), ale wątpić można, aby znalazł się obrońca, który przed sądem przyszłych pokoleń obronić potrafił tych, którzy w procesie uczniów tarnopolskich występowali w roli oskarżycieli.

Niemniej hańbiącym było zachowanie się władz szkolnych podczas demonstracji uczniowskich we Lwowie (1902 r. <sup>1</sup>). Demonstracja lwowska w 1902 r. przed konsulatem rosyjskim była zaznaczeniem stanowiska młodzieży polskiej wobec caratu, któremu stańczycy lizali stopy, była protestem młodzieży polskiej przeciwko ugodowej polityce, ubliżającej godności narodu; miała wykazać, że młodzież nie solidaryzuje się z poniżającą postawą stańczyków, że krzywdy i sprawę braci z za kordonu uważa za swoje własne <sup>2</sup>).

Władze szkolne, karząc tę młodzież złożyły z niej ofiarę swych wiernopoddańczych uczuć względem... caratu. A jednak... dyrektorzy gimnazjalni, radcy szkolni, profesorowie – polacy <sup>3</sup>), nie czekając interpelacji od władz centralnych, policji lub prokuratury, w obawie, aby odpowiedzialność przed Wiedniem na nich nie spadła — zarządzają ścisłe, bezwzględne śledztwo, jakby chodziło o zbrodnię, o spiski, grożące istnieniu całego społeczeństwa, chociaż w grę nie wchodziła nawet Austria, „pod opiekuńczeni skrzydłami której żyjemy“, tylko sprzymierzone mocarstwo.

<sup>1</sup>) Na zasadzie sprawozdań zamieszczonych w „Promieniu“ i „Tece“.

<sup>2</sup>) Rezolucja powzięta w tej sprawie przez młodzież akademicką, brzmi: „Z uwagi, że demonstracja z dnia 21 stycznia 1902 r. była odpowiedzią młodzieży, z niezmierną siłą odczuwającej ucisk rosyjski, wywołaną stanowiskiem ugody, nadużywającej dziś grozy ofiarnej walki w zaborze Pruskim (po Wrześni) dla swoich moskalofilskich dążeń — młodzież polska z najgłębszym oburzeniem piętnuje bezsprzecznie jawny fakt składania caratowi przez kierowników ugodowej polityki w społeczeństwie polskim haraczu z przesładowanej młodzieży gimnazjalnej“.

<sup>3</sup>) Konferencja nauczycielska III gimn. lwowskiego oparła się żądaniom Rady szkolnej karania uczniów za demonstracje.

Chłopców z IV klasy za gorący objaw patryotyzmu karzą złemi notami <sup>1)</sup>, aresztami, groźbą wydalenia ze szkoły lub wykluczeniem. W zapalających dla wyplenienia patryotyzmu, ta „narodowa” szkoła nie zawahała się złamać i zniszczyć szeregu młodych istnień.

W wadowickim gimnazjum <sup>2)</sup> do 1903 r. modlitwa szkolna kończyła się słowami: „Przy tej pracy polecamy Ci, Boże, naszego Monarchę Franciszka Józefa I, naszych nauczycieli” i t. d., gdy młodzież zamiast wyrazu „Monarchę” wstawiła „Ojczyznę” — „polska” dyrektora szkolna nie zawahała się zbrodni takiej odpowiednio ukarać.

Dzieje ostatnich kilku miesięcy dały znów cały szereg smutnych faktów. Walka o szkołę, podjęta przez młodzież w zaborze rosyjskim, wywołała i wywołać musiała ruch wśród bratniej młodzieży polskiej w Galicyi. Lecz ruch ten wywołał oburzenie, zgorzniecie wśród władz szkolnych galicyjskich.

W Krakowie dyr. Kulczyński gromił uczniów, grożąc wydalaniem tym którzy będą uczęszczać na zgromadzenia, zbierać składki. Gdy przy jednym z uczniów znaleziono listę komitetu uczniowskiego, przeprowadzono dochodzenie śledcze. Dzięki temu, że sprawa była w rękach najlepszych jednostek wśród pedagogów galicyjskich, skończyła się na formalności, ale konieczność tej formalności ubliżała narodowej szkole (w zestawieniu zwłaszcza z faktem, że młodzież szkolna szwajcarska zachęcona przez swych nauczycieli spieszyła z pomocą młodym bohaterom). Wreszcie w gimnazjum żeńskim za zgodą całego ciała profesorskiego usunięto z zakładu uczennicę zbierającą składki na akcję rewolucyjną pod zaborem rosyjskim (po uprzednim zrobieniu rewizji). Jeśli w innych szkołach nie posunięto się tak daleko, to dowód, że jednak rewolucja w Królestwie zrewolucjonizowała też społeczeństwo galicyjskie, że zaważył tu głos opinii publicznej w Galicyi, która przeważnie sympatya otaczała walkę o „narodową” szkołę w Królestwie, wzruszała się niedolą młodzieży gnębionej przez Moskali, choć dotąd nie posiadała sama szkoły „narodowej” i nie wzruszała się dolą młodzieży, gnębionej przez moskalofilskich stańczyków.

Obok wielkich i głośnych spraw, w życiu codziennem szkoły przesładowanie pojedynczych uczniów za uczucia i akcję patryotyczną są na po-

<sup>1)</sup> Nauczyciel matematyki w V lwowskim gimnazjum oprócz słów oburzenia, jakie wyraził klasie, ukarał manifestantów złemi notami... z matematyki (?) Taką wiadomość podała „Promień”, a władze nie kwestyonowały jej.

<sup>2)</sup> „Promień” 1903 r. Korespondencya z Wadowic.

rządki dziennym <sup>1)</sup>. Ze sprawozdań Rady szkolnej krajowej niepodobna wykazać dokładnie cyfry młodzieży wydalonej ze szkół za zbrodnie „patriotyczne“, sprawozdania bowiem fakty takie tytułują w rubrykach: „Złe wpływy“, „Gorszące zachowanie się poza szkołą“, „przekroczenie przepisów“ i t. p. Rok rocznie jednak Molochowi lojalizmu władze szkolne poświęcają dziesiątki młodzieży i to młodzieży wyborowej, tej której gorącego serca zmrozić nie potrafił zimny dech szkoły, której umysłu nie zabiła nauka szkolna, której charakteru nie spaczyło karyerowiczowstwo wychowania, której dumnych, śmiało w górę patrzących głów nie zdołały władze zgiąć i nogą przycisnąć. Te ofiary szkoły galicyjskiej, ciche, bo sprawy szkolne władze osłaniać się starają tajemniczością — są najtragiczniejsze, bo to dzieci co zginęły z ręki ojcowskiej, z ręki dzieciobójczej.

---

<sup>1)</sup> W sprawie demonstracji dyrekcje szkoły średnich otrzymały okólnik l. 659/pr „C. K. R. szkoły krajowej poleca dyrekcjom, aby stanowczo zakazały uczniom wszelkiego udziału w demonstracjach, w zbiegowiskach, burdach ulicznych, zagroziły im na wypadek nieposłuszeństwa całą surowością przepisów szkolnych i przedstawiały im, że uczniowie biorący udział w takich zajęciach, oprócz kary, wymierzonej przez władze bezpieczeństwa, będą karani wydaleniem ze szkół“. 6 grudnia 1901 roku.

## JAKI CEL AKCYI WYCHOWAWCZEJ STAWIA SZKOŁA GALICYJSKA?

§ 1 zarysu organizacyjnego głosi: „Celem gimnazjum jest: 1) udzielać wyższego wykształcenia przy pomocy starożytnych języków klasycznych i ich literatury i 2. przez to przygotować zarazem do studyów uniwersyteckich“ (choć mały procent abiturjentów gimnazjalnych poświęca się studiom uniwersyteckim). W przepisach szkolnych dla uczniów szkół średnich mówi się: „szkoła ma przygotować do wyższych (!) zadań życiowych“ — ale o „wyższych zadaniach życiowych“ a nawet o przygotowaniu do zwyczajnego życia, jako o celu szkoły, nigdzie więcej w przepisach i wskazówkach pedagogicznych się nie wspomina, a w praktyce nie bierze się go zupełnie pod uwagę. Szkoła galicyjska więcej dba o znajomość gramatyki łacińskiej niż o przygotowanie do życia. W założeniu swoim wyrzeka się celów wychowawczych; chce stać tylko na stanowisku zakładu kształcącego.

„Społeczeństwa wolne, a bardziej jeszcze dążące do wolności, muszą kłaść w wychowaniu nacisk na charakter, na stronę moralną; społeczeństwa biurokratyczne na wiedzę, a raczej na tresurę w wiedzy kładą więcej nacisku, bo pierwsze potrzebują wolnych obywateli, drugie płatnych sług“ (Szczepanowski). Dla nas, narodu przez lat przeszło 100 pozbawionego praw obywatelskich, demoralizowanego i gnębionego niewolą — pierwszym celem szkoły „narodowej“ powinno być wychowanie wolnych obywateli. Kto bodaj powierzchownie zna system szkoły galicyjskiej, nie może się wahać w sądzie: szkoła galicyjska sprzeniewierza się ideałom szkoły „narodowej“ — jest szkołą biurokratyczną, wychowuje niewolników — a zowie ich tylko potem obywatelami. Zarówno władze centralne, jak i krajowe przywykły patrzeć na gimnazjum, jak na szkołę biurokratyczną, która ma na celu stworzenie urzędników państwowych. Minister oświaty Hartel odważył się nawet powiedzieć to wyraźnie na posiedzeniu Rady państwa d. 21 marca 1902 r. „W Niemczech jest więcej szkół średnich w stosunku do ludności, ale tam uczęszczają do szkół średnich w celu otrzymania wyższego wykształcenia i przygotowania się wogóle do zawodu obywatelskiego, gdy w Austrii uczęszczają do szkół średnich w celu otrzymania posady państwowej i emerytury na starość“. Widzimy zatem, że są to warunki istniejące w całym państwie, lecz jeśli dla Niemców zmiana radykalna w zasadach polityki szkolnej jest kwestią polepszenia moralnych stosunków — dla nas jest ona kwestią istnienia.

Społeczeństwo polskie w Galicyi w znacznej mierze przywykło już traktować szkołę, jako pierwszy stopień do biurokratycznej kariery i żądać od szkoły nie wiedzy, nie wychowania, lecz zapewnienia kariery. Wyrazem

przekonań przeciętnego obywatela galicyjskiego może być głos Jerzego Czartoryskiego, który w 1904 roku w sejmie między żale na szkołę kładzie skargę: „Jakiż rezultat 8-letniej nauki i matury, jeżeli potem młody człowiek musi pukać do biur, czy to publicznych, czy prywatnych i prosić o zajęcie za 1 złr. dziennie!“ – jakby obowiązkiem szkoły było zapewnianie posad. I zamiast żądać zasadniczej reformy szkolnej, dochodzi się do wniosku, że gdy niema dostatecznej ilości posad rządowych jako wynagrodzenia za zdobycie matury, to znaczy jest nadprodukcya inteligencji i należy ograniczyć liczbę kształcących się – a przedewszystkiem dla ograniczenia konkurencyi nie dopuszczać do szkół średnich młodzieży z „innych“ sfer. Ten sam Jerzy Czartoryski w dalszem przemówieniu radzi: „naszem zadaniem (!?) powinno być szukanie środków odciążenia (!?) uczniów od gimnazyum, raz dlatego, że tak, jak jest obecnie, wpływ wychowawczy szkoły schodzi do minimum, po drugie wielka liczba tych uczniów nie potrzebuje gimnazyów (a gdzie i jak mają się kształcić?), po trzecie, że wielka liczba tych uczniów nie znajdzie potem pomieszczenia!“

Gdybyśmy się nawet zgodzili na tak monstrualne stanowisko, że szkoła średnia galicyjska za cel postawiła sobie wychowywanie tylko jednej kategorii ludzi – „urzędników“ – to postawmy tej szkole urzędniczej wymagania narodowe obywatelskie. Znów nam, Polakom, więcej niż komukolwiek chodzić musi o to, aby urzędnik był wolnym, myślącym obywatelem, niezależnym, silnym, samodzielnym, czynnym jako umysł i charakter – bo pamiętajmy, że urzędnik obywatel w znacznej części kierować może nawą losów narodowych.

Szczepanowski rzucił szkolnictwu galicyjskiemu pytanie: „Czy celem wychowania jest mnożenie małą i papug; małą, przedrzeźniających niezrozumiałe obce wzory, papug powtarzających za panią matką pacierz? czy naśladownictwo, czy twórczość? czy tresura, czy rozwój? czy hofrat, czy geniusz?“ Stronnictwo rządzące i trzymające szkoły w swych rękach rozumie doskonale, że urzędnik-obywatel nie zechce podporządkowywać wszystkich spraw społecznych interesom klasowym klas rządzących, że może być niebezpieczny dla istniejącego porządku rzeczy, podejmować z nim walkę; dla partii tej wygodniejszym jest ślepy biurokrata, bezmyślne kółeczko lub kółko w raz przyjętym systemie administracyjnym, to też sprzeniewierzając się interesom narodowym <sup>1)</sup> – obywatelskim szkoła galicyjska całym systemem kształcenia dąży do stłumienia wrodzonych instynktów: chęci czynu, samodzielności myśli, krytycyzmu. Samodzielność — tę najsilniejszą broń w walkach życiowych,

<sup>1)</sup> Stoją ciągle na stanowisku władz szkolnych galicyjskich, uważających za pierwszy i jedyny obowiązek szkoły – aby była narodową.

ten największy skarb człowieka, szkoła galicyjska zabija, stwarzając tym sposobem armię bezmyślnych, apatycznych i biernych jednostek.

Plany gimnazjalne oparte na filologii, upośledzając matematykę i nauki przyrodnicze, (które z konieczności zaprawiają do spostrzegania i samodzielnego wnioskowania), już same przez się kierują pracę umysłową przeważnie do reprodukcji. Oto jak się przedstawiają plany:

w kl.	I	na	25 g.	języki	zajmują	17 g.	nauki	przyr. i mat.	5 g.
"	II	"	25 "	"	"	16 "	"	"	5 "
"	III	"	28 "	"	"	18 "	"	"	7 "
"	IV	"	26 "	"	"	17 "	"	"	5 "
"	V	"	27 "	"	"	18 "	"	"	6 "
"	VI	"	27 "	"	"	18 "	"	"	6 "
"	VII	"	27 "	"	"	16 "	"	"	6 "
"	VIII	"	27 "	"	"	17 "	"	"	5 "

Ogółem na 212 g. języki zajmują 137 g. tj. 65% g. nauki p. im. 44 g. tj. 20%

Metodyka też nie dąży do rozwinięcia wrodzonej samodzielności: przy filologii, np. tematy do ćwiczeń piśmiennych przeważnie są odtwarzaniem; przy wykładzie literatury najpierw wyklada się o charakterystycznych cechach utworu, a potem czyta utwór dla potwierdzenia sądu nauczycieli; krytycyzmu, wytwarzania osobistych upodobań wzbrania się uczniowi; przy naukach przyrodniczych pomija się samodzielną pracę ucznia w laboratoryach; geografia i historia są wykuwaniem nomenklatury lub faktów — bez przyzwyczajania ucznia do samodzielnego wnioskowania, nie mówimy już o nauce religii i propedeutyki filozofii, gdzie samodzielna myśl poczytuje się nietylko za przestępstwo szkolne, lecz za grzech moralny.

Taka metoda pedagogiczna (a może polityczna?) to nie rzecz przypadku: to świadoma, celowa akcja. W sprawozdaniu Komisji Akademii Umiejętności do reformy szkół średnich z 1880 r. (której duchem dzisiejsza Rada szkolna jest ożywiona), spotykamy także pedagogiczne wskazówki: zastrzeżenie się „przeciw wpajaniu w młodzież ducha krytycyzmu<sup>1)</sup>, przeciw otwieraniu przed młodzieżą „dalekich widnokręgów“; żądanie „cenienia wyżej pilności niż wiedzy itp.“ Dla zrozumienia, jak dalece Rada szkolna krajowa boi się samodzielnej pracy umysłowej swych wychowawców, rozpatrzmy w tym kierunku jedną z ostatnich instrukcyj: instrukcję dla nauczycieli języka polskiego, zatwierdzoną rozporządzeniem ministeryalnym z d. 25 lutego 1905 r.

<sup>1)</sup> Komisja edukacyjna głosiła: „Nieprzerwanym nauczyciela usiłowaniem powinno być, aby młodzież sobie powierzoną zaprawiał do zastanawiania się nad rzeczami, myślenia i uważania przez siebie samych“.

Wskazówki o sposobie wykładania literatury polskiej zawierają taki ustęp (str. 46): „z pedagogicznego stanowiska byłoby rzeczą niebezpieczną kusić uczniów do sądzenia takich mężów, na których powinni patrzeć z uszanowaniem; pozwolić im chwalić lub ganić tych, których czcili powinni i wielbić“. Przy wyborze tematów do wypracowań zaleca się unikanie<sup>1)</sup> (str. 72): „tematów, które każą uczniowi wyrokować o najwyższych zagadnieniach życia moralnego lub społecznego, albo traktują kwestye abstrakcyjne z dziedziny filozofii i estetyki“. Pierwszem natomiast źródłem ma być odtwarzanie myśli i treści utworów, których znajomości udziela nauka języka polskiego, lektura starożytnych autorów i inne przedmioty wykładane w szkole. Zaznacza się jednak, że przy tematach historycznych „potrzebne pewne ostrożności, aby uczeń nie nadużywał dziejów do tworzenia sobie poglądów historyzoficznych, nie wydawał sądów pobieżnych o epokach, lecz ściśle się trzymał obiektywnego przedstawiania faktów“ (str. 78). Przy rozpatrywaniu rozprawek, jako formy wypracowań zaleca się (na str. 77) „unikania tematów wiodących ucznia do zrozumiałego krytykowania rzeczy, których zrozumieć nie może“. Wreszcie (na str. 81) powiedziano: „na wszelki sposób (?) nie powinien nauczyciel dopuszczać, aby uczeń dotykał w wypracowaniu kwestyj społecznych, religijnych i politycznych, będących na porządku dziennym lub wygłaszał niezdrowe (?) tendencje“. Tyle w jednej instrukcyi! Że władze szkolne nie pozwalają uczniowi w szkole myśleć samodzielnie – to nie może ulegać żadnej wątpliwości. A przecież tłumienie, hamowanie rozwoju umysłowego wychowawców, to zbrodnie dokonywane na młodzieży, to zbrodnie dokonywane wobec przyszłości. Jakiż cel, jakaż przyczyna tego systemu szkolnego?

Konserwatywna klika rządząca chciałaby za wszelką cenę uchronić świat, a przynajmniej poczciwą Galicyę przed... postępem („byle polska wieś spokojna“); łudzi się, że powstrzyma dzieje ludzkości, byle tylko... uspić myśl ludzką i krytycyzm, i w tym celu nie waha się zatruwać serca, ogłupiać umysły, zabijać myśl samodzielną, która „mogłaby popchnąć do buntu przeciw wszelkim nieuzasadnionym powagom i bezmyślnym przesądom“.

Z prawdziwą nauką w szkole galicyjskiej spotkać się nie można wcale, przerabia się ją odpowiednio do potrzeb c. k. stańczykowskiego lojalizmu i klerykalizmu. W obawie, aby pod wpływem zdobyczy ducha ludzkiego umysł młodzieży nie pogłębił się, tak iżby mu nie wystarczała patentowana, zatwierdzona urzędownie wiedza, podawana w szkole galicyjskiej, zakrywa się przed oczyma młodzieży uczącej się lub wprost fałszuje wyniki badań

<sup>1)</sup> Porównaj zastrzeżenie Komisji edukacyjnej, która z pomiędzy tematów do ćwiczeń usuwała to, „co oschłe, czeże i obojętne“.

naukowych ostatniej doby. Szkoła nie chce znać nowych prawd, nakazuje młodzieży wierzyć w stare prawdy, prześladuje tych, którym nie trafiają one do przekonania, wmawia w siebie i w innych, że z upadkiem wiary w stare prawdy zginie moralność i ludzkość. Probiierzem prawd naukowych w szkole galicyjskiej jest ich zgodność z religią. W ten dzwon dzwoni się ciągle dla ratowania upadającej moralności. W 1904 r. ks. Pelczar w sejmie żąda (w myśli § 66. 2), aby „wszyscy nauczyciele w udzielaniu nauki baczyli na to, aby światła prawdziwej pobożności nie osłabić, ale — o ile od nich zależy — wzmoćnić“. Przypominał, że „ustawa z 1868 r. zniósła wprawdzie nadzór kościoła nad nauką świecką, ale nie zniósła prawa boskiego... i rozporządzenia ministerjalnego z 1854 r., które wyraźnie mówi, że wszystkie nauki w szkole winny się skupiać około idei religijnej jak około swego ogniska“. Dwutygodnik katechetyczny „żąda, aby cała nauka szkolna zwracała się w jednym kierunku religijnym, aby przyrodnicy zwłaszcza zaznaczali mądrą celowość we wszystkich tworach i zjawiskach“. Pojedynczy nauczyciele w wykładach swoich wyłamują się, nie naginają do takich wymagań, ale głośno nikt się nie odezwie, a Muzeum bez repliki drukuje nawoływanie ks. Pechnika, aby „wszystkie wykłady dawały jednolity światopogląd... zgodny z nauką chrześcijańską“; żądanie to odnosi się zwłaszcza do nauczycieli historii, przyrody i psychologii. „Nauczyciele i podręczniki powinny oceniać wypadki ze stanowiska chrześcijańskiego“, „uwydatniać zasługi kościoła“, „sprowadzić do właściwej miary to, co pisze się o zasługach reformacji“, „w nauce przyrody pamiętać o tej jedności, gdy mówi się o wszechświecie, o sile, o materii, o ewolucji“<sup>1)</sup>. Nawoływanie takie pozostaje bez replik ze strony Towarzystwa Nauczycieli Szkół wyższych, (którego organem jest Muzeum) i znajdują one zastosowanie przy wykładach, np. niektórzy nauczyciele fizyki tłómaczą działanie sił przyrody wolą Opatrzności. Takim samym duchem tchną podręczniki szkolne; spotykamy w nich takie ustępy: „Pomiędzy stworzeniami, jakie Opatrzność dała na użytek człowiekowi, koń zajmuje niezaprzeczenie jedno z najważniejszych miejsc. Bo cóżby znaczył rolnik bez konia, czemuby ziemię uprawił i zboże odstawił do miasta? cóżby zaprzął do wozu lub bryki? na coby usiadł w potrzebie? coby bez niego robiły wojska?

1) Teoria ewolucji specjalnie zniechęcona przez szkołę galicyjską. Hypotezę Darwina jako niezgodną z religią — szkoła zwalcza, zbijając takimi twierdzeniami: „czyż twoja babka była małpą?“ — „przecież mumia Ramzesa choć z tak odległej pochodzi epoki — nie wykazuje żadnego do małpy podobieństwa“. Ojciec mej uczennicy, prof. historii — zarzucał mi, że przy wykładach geografii uwzględniając ciągłą i stałą ewolucję ziemi — jestem nie w zgodzie z opowiadaniem biblijnym o stworzeniu świata, a pewna część kolegów moich profesorów — uznawała słuszność takich pretensyj.

jakieżby było ich znaczenie bez konnicy? (konnica ufundowana przez Opatrzność?!), co by do armat zaprzężono?"<sup>1)</sup> lub zakończenie ustępu o wulkanach: „nasuwa się nam na myśl, jak mądrze i przezornie urządziła wszystko Opatrzność Boska. I ogień odwieczny w łonie ziemi (dziś kwestyonowany) największem jest Opatrzności dobrodziejstwem, ogień ten ogrzewa nas mimo naszej wiedzy, jest dla ziemi równie zbawiennym jak ożywcze promienie słońca“.<sup>1)</sup>

Innym sposobem walki z postępowaniem jest usilne staranie zwrócenia oczów młodzieży w przeszłość, wskazywanie jej tam ideałów. Wielka liczba godzin przeznaczonych na studia klasyczne, w historii wysuwanie na pierwszy plan Grecji i Rzymu — przy upośledzaniu czasów najnowszych — wprowadzają myśl ucznia w świat daleki od dzisiejszego życia. Metodę tę posunięto dalej. Książka do czytania, wypisy, treścią swoją obracają się głównie w epoce minionej, koło życia szlacheckiego z pierwszej połowy XIX w. (W wypisach dla II klasy umieszczono takich ustępów przeszło 20 obok 26 dotyczących świata klasycznego). Ten świat wydaje się szkole galicyjskiej najbezpieczniejszy. Starają się rozbudzić w młodzieży zamiłowanie w szlacheckiej — staropolszczyźnie; wdziękiem dobroduszości i prostoty serc zasłaniają ujemne strony tego życia. Ulubionymi autorami są: Pol, Chodźko, Odyniec. (W wypisach dla IV klasy na 115 ustępów jest 11 Pola). Poezye zwykle opisowe, historyczne lub dydaktyczne, wszystko „co uderza skrzydłem o przyszłość“, starannie ominięte<sup>2)</sup>. Nowych autorów prawie niema w wypisach, a gdy kwestyę tę podnoszono na konferencji nauczycieli języka polskiego, i gdy prof. Pini domagał się wprowadzenia nowszej literatury do wypisów, z protestem wystąpił prof. Czubek, którego „raził styl nowych autorów“ — zaznaczał, że ustępy z... Orzeszkowej i Witkiewicza nie kwalifikują się do wypisów; prof. Mazanowski podawał w wątpliwość wychowawczą wartość tej „nowej“ literatury<sup>3)</sup>.

1) Wypisy dla klasy I.

2) Jako przykład przytaczam spis utworów poetyckich z IV tomu; Zabłocki: Bóg. Mickiewicz: Dwór w Zaścianku, Lis i Kozieł, Arcyserwis, Muzyka wieczorna, Arcymistrz, Polonez, Grzeczność, Koncert Jankla, Wiosna, Sodalis, Burza. Pol: Mgła w Tatrach, Niemen. Żmudź, Litwa, Do miodu, Szabla hetmańska, Wieczór przy kominie, Spokojny wieczór, Tatry. Niemcewicz: Stefan Batory, Chodkiewicz. Książnik: Matka obywatelka. Szujski: Pogrom, O Zosińce sierocie. Antoniewicz: Św. Jan Kanty, O Krzyżu, Huculska ptaszyna. Feliński: Duma z Kordeckim. Romanowski: Buława. Kozmian: Pyszowce. Karol Gustaw; Witwicki: Do sosny; Siemieński: Godność w niewoli; Ujejski: Spokój. Odyniec: Pacierz. Brodziński: Łaska proroka. Gaszyński: Papuga. Karpiński: O błogosławieństwo krajowi. Morawski: Kolej żelazna. Pług: Modlitwa. Lenartowicz: Dzionek. Asnyk: Ulewa, Ciche wzgórze. Konopnicka: Nowy Rok.

3) Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej 1900/01 r.

Na dowód, że nasza literatura nie zamarła jeszcze po 1863 r. — obok Sienkiewicza, który zajmuje bardzo wybitne miejsce, spotykamy czasem wyjątkowo utwory Szymańskiego, Prusa, Witkiewicza, Asnyka i czasem Konopnickiej — ach! jest jeszcze Gawalewicz(?). We wszystkich przytaczanych przez wypisy wyjątkach z opisów etnograficznych<sup>1)</sup> — trzymano się przeszłości mniej lub więcej odległej, zabytków minionej kultury lub życia „dzikich“ ludów. O postępie ludzkości, nowych zdobyczach kultury podręczniki galicyjskie milczą jak zakłète. (Podręczniki do geografii znają w Australii tylko „dzikich mieszkańców“). Z obawy, aby nie wywołały zazdrości, pożądania, pragnień niezdrowych — nie mówi się nic o nowych formach życia, wielkich instytucjach, wynalazkach, o tem, co inni zdobyli, a do czego my dążymy; dzikie ludy, proste zwyczaje ludowe, lub świetne uroczystości średniowieczne — mają zastąpić młodzieży marzenia o przyszłości.

Przerabiając i preparując wiedzę dla celów swojej polityki, władze szkolne ograniczyły swobodę uczniów poza murami szkolnymi, aby samodzielnie nie zdobyli „niebezpiecznej prawdziwej wiedzy“. Przepisy o pozaszkolnej pracy umysłowej uczniów tak mówią: § 15. „Naukę szkolną powinien uczeń wspierać przez skuteczną pilność w domu, sumienne przygotowanie się do lekcji, powtarzanie dawniejszej nauki, troskliwość i punktualność w odrabianiu piśmiennych wypracowań domowych“ (t. j. godziny popołudniowe ma uczeń zużyć na odtwarzanie, przerabianie „odpowiedniego“ materiału podanego w szkole), „obok tego, zaleca się „kształcenie się w obcych językach i muzyce, co stanowić może przyjemne i pożyteczne zajęcia domowe“ (nie naraża ucznia na niebezpieczne samodzielne myślenie). „Jeżeli uczeń pragnie samodzielnie w jakimkolwiek kierunku rozszerzyć swe wiadomości, powinien się udać z zaufaniem o radę do swych nauczycieli, którzy mu wskażą drogę i środki“. To: „powinien się udać o radę“ zamiast: „może, ma prawo“ — staje się jasne w zestawieniu z § 26, który głosi uczniowi: „Wszelkie zgromadzania się uczniów w celu kształcenia się mogą się odbywać tylko pod nadzorem grona nauczycielskiego<sup>2)</sup>, a wykroczenie przeciwko temu przepisowi pociąga za sobą wykluczenie ze szkoły“. § 22 zabrania wypożyczania książek z czytelni i wypożyczalni publicznych“. Zestawiwszy te przepisy zrozumiemy, że młodzież galicyjska zgóry przez władze szkolne skazaną jest na wszelkie utrudnienia, uniemożliwiające nieledwie kształcenie się i rozwijanie. Bezkarne może czerpać wiedzę tylko z dwóch źródeł: wykładów szkolnych (o których już mówiliśmy) i czytelń gimnazjalnych.

1) Geograficzne ustępy pod względem naukowym przestarzałe.

2) Patrz dalej.

Czytelnie gimnazyalne są przeważnie bardzo ubogie. W 1897 r. na walnym zgromadzeniu nauczycieli szkół wyższych prof. Kurpiel, referując sprawę czytelnictwa stwierdził, że gdyby usunięto z czytelnictwa lichoty, pozostałoby w bibliotekach szkolnych zaledwie po 10 tomów. Odpowiedni kwestyona-ryusz przeprowadzony w tej kwestyi w 1902 r. wykazał, że zaledwie 9 szkół posiada „dostateczną“ ilość książek, 4 „niezupełnie wystarczającą“, 25 „nie-dostateczną, a 4 „zupełnie zły księgozbiór“<sup>1)</sup>. Na skutek takiego rezultatu ankiety T. N. S. W. podało (w 1902 r.) petycję, do Rady szkolnej o odpo-wiednią dotację na zakup książek, zaznaczając „niedostateczne zaopatrzenie bibliotek gimnazyalnych“, brak ważnych bardzo „dzieł wielkich naszych poe-tów, powieściopisarzy“, brak „monografij naukowych“ i przeważny skład bi-bliotek z „dzieł lichej treści“. Proponowano jednocześnie opracowanie kanonu książek, obowiązujących biblioteki szkolne.

Jakby taki kanon w szkole galicyjskiej mógł wyglądać, możemy sobie wyobrazić, rozpatrując stosunki bibliotek szkół galicyjskich. W 1886 r. Dy-rekcyje szkół średnich (zarówno jak wydziałowych i ludowych) otrzymały okólnik Rady szkolnej krajowej, zalecający rewizję bibliotek szkolnych: „Re-wizye te mają przeprowadzić kierownicy i dyrektorowie szkół pod najsu-rowszą odpowiedzialnością osobistą i mają wydzielić wszystkie książki i pi-sma, któreby treścią swoją budziły jakąkolwiek wątpliwość pod względem patryotycznym, religijnym lub moralnym... coby sprzeczne było z uczu-ciami przywiązania do najdostojniejszej dynastyi, uczuciami patryoty-cznymi (szkoła galicyjska umie te dwa uczucia łączyć), lub z uszano-waniem dla ustaw i urzędów społecznych. C. k. inspektorowie mają czuwać pilnie nad przestrzeganiem powyższych przepisów“. Jak daleko szedł zapał wiernopoddańczej Rady szkolnej krajowej przy tych rewizjach, dowodzi fakt przytoczony przez Świątłomira, iż osobnem rozporządzeniem Rada szkolna krajowa kazała usunąć z bibliotek szkolnych „Wieczory pod lipą“ Siemień-skiego i Chociszewskiego, „Historję Polski“ (zawierającą dzieje porozbiorowe). Rady okręgowe szły jeszcze dalej: w Brzesku zakwestyonowano „Pieśń o ziemi

1) Wobec tak smutnego stanu bibliotek (wchodzących w skład pomocy naukowych) nie może nie zdumieć następujący rozkład funduszy. W sprawozdaniach z budżetu c. k. szkolnictwa, spotykamy takie dane: ze zwyczajnych dodatków otrzymała Galicya:

na pomoce naukowe:		na potrzeby kościelne, szkoły:		
w 1897/8	3.81%	20.28%	ogólnych wydatków w państwie	
w 1898/9	3.72%	20.11%	„	„
w 1899/00	1.28%	20.00%	„	„
w 1900/1	0.71%	21.10%	„	„
w 1902/3	0. % i (wogóle 0)	21.95%	„	„
w 1903/4	0	23.97%	„	„

naszej" Pola. Widocznie te książki „obrażały uczucie religijne, patryotyczne lub moralne" Rady szkolnej. Roczniki „Muzeum" mogą nas też pouczyć o poglądach nauczycielstwa na czytelnictwo młodzieży<sup>1)</sup>. W Tarnowie w II. gimnazjum ks. katecheta wyklął „Promień" i „Tekę", zabronił uczniom czytać Mickiewicza „Księgi pielgrzymstwa". Redaktor „Dwutygodnika katechetycznego" zabronił uczniom odegrywać III część „Dziadów." W 1891 r. na łamach „Muzeum" spotykamy się z propozycją usunięcia z „Pana Tadeusza" ustępu o stroju Telimeny, a z „Grażyny" dwuwiersza: „zapomniał starzec siwobrody, że Grażyna piękna, a Litawor młody". W 1892 r. ks. Pechnik kwestyonuje Agaj-Chana Krasieńskiego. Ktoś inny z wypisów niemieckich na IV klasę ze względów moralnych żąda usunięcia ustępu („Wichtelmänner") ze względu, że mówi się w nim o nagich mężczyznach („nackte Männlein"). Ks. Pechnik pragnie usunąć z rąk młodzieży Wielanda, Lessinga (zwłaszcza Natana), Göthego (specjalnie Fausta), Byrona, nie mówiąc już o Wiktorze Hugo, twierdzi, że biblioteki mogą zawierać książki mniejszej wartości, o ile nie zawierają niczego przeciw religii i moralności, żąda też usunięcia takich książek naukowych jak Schera „Dziejów literatury", wszystkich dzieł Chmielowskiego z wyjątkiem biografii Mickiewicza; ze względów religijnych kwestyonuje nawet „Zoologię" dyrektora Petelenza, który chociaż nie oświadcza się stanowczo za hipotezę Lamarka i Darwina, i przyznaje, że pochodzenie gatunków jejszcze nie jest wytłomaczone, ale przytacza tylko argumenty dla poparcia tej „hipotezy" i t. p.

W myśl takich poglądów, po bibliotekach spotykamy przeważnie mierne rzeczy z dawnej literatury (często imponują... odległą datą wydania) — trochę powieści Kraszewskiego, Korzeniowskiego, czasem Sienkiewicza historyczne powieści; katalog dzieł naukowych ogranicza się zwykle na dziełach Morawskiego, Szujskiego, Bobrzyńskiego, Tarnowskiego, Mazanowskich; najczęściej ani śladu Lelewela, Korzona, Smoleńskiego i t. p. Wypiański prawie wszędzie pominięty. O ile bibliotekę taką schwyca w rękę księży — katecheci — czynią z niej narzędzie propagandy. W gimnazjum lwowskim (niemieckim) w 1900 r. zakupiono na 66 książek polskich 19 o treści teologicznej. W gimnazjum św. Anny ks. profesor Macheta, zarządzający biblioteką gimnazjalną, zastawszy w bibliotece dzieła Żeromskiego, Prusa i t. p. nie chce ich wydawać<sup>2)</sup>. Do wydawania książek dobiera się odpowiedni personal. W 1904 roku, w gimnazjum żeńskim w Krakowie, dyrektor nie chciał po-

---

1) Pamiętajmy, że „Muzeum" jest organem nauczycielstwa, a przytaczamy ustępy tylko z artykułów nie kwestyonowanych przez redakcję, ani żaden głos nauczycielski.

2) „Promień".

wierzyć prowadzenia biblioteki nauczycielkom, które ukończyły studia w Szwajcarii, bojąc się prawdopodobnie ich wpływu na uczennice.

Biblioteki obsługiwane są wogóle bardzo lichy. W 1902 r. w 29 szkołach wydawał książki raz na tydzień jeden nauczyciel przez godzinę. Czyż mógł zadowolnić zgłaszających się czytelników? W tym samym roku czytelnie w Jaśle i na Podgórzu przez kilka miesięcy nie były czynne. Czasem dla ukarania buntowniczej klasy dyrektorowie wykluczają daną klasę od prawa korzystania z biblioteki, n. p. w Tarnowie dyr. Zawiliński pozbawił prawa czytelnictwa V kl. (ten sam dyr. Zawiliński zamknął prywatną bibliotekę uczniów wyższego gimnazjum, założoną za pozwoleniem władz z pomocą byłego dyrektora Benoniego). I w tych warunkach, utrudniających uczniom czytanie, profesor literatury, Mazanowski, na konferencji nauczycieli języka polskiego mógł jeszcze przemawiać przeciw swobodzie wypożyczania przez młodzież książek w wypożyczalniach poza szkolnych <sup>1)</sup>, rzekomo celem uniknięcia niebezpiecznej demoralizacji. Ileż smutnej prawdy zawierają dowcipne słowa prof. Boduena de Courtenay: „Należałoby skonfiskować  $\frac{9}{10}$  literatury; otoczenie, ludzi, zwierzęta, świat, zostawić tylko szkołę galicyjską“.

Rezultaty takiego systemu kształcenia przedstawiają się smutnie; skonstruowano to już niejednokrotnie. W czasie ankiety w sprawie szkół średnich w 1895 r., rektor K a d y i zaznaczał „małą zdolność spostrzegania i logicznego wnioskowania u abiturientów“; prof. Soleski narzekał na „mały rozwój umysłowy uczniów gimnazjalnych“ – wreszcie sam St. Tarnowski w sprawozdaniu delegata miasta Krakowa do Rady szkolnej kraj. mówi: „u młodzieży naszej, opuszczającej gimnazjum, brak wykształcenia ogólnego; inteligencja w pojęciu przedmiotu, w odpowiedziach jest rzadka, procent uczniów myślących i rozwiniętych stanowczo za mały, ogół poniżej tego, czego musi od niego wymagać społeczeństwo, jeżeli nie ma samo stopniowo stępieć i w oświacie podupaść“. Tak ocenia rezultaty stańczykowskiej szkoły sam przywódca partyi.

\* \* \*

Uczeń gimnazjalny wychowany ze specjalnym celem: przygotowanie go do pełnienia obowiązku urzędnika (albo raczej do kariery urzędniczej), wychowuje się tak, aby o życiu społecznym i publicznym nic nie wiedział; zawsze ta sama myśl przewodnia: wychowanie urzędnika-biurokraty – nie obywatela.

Komisja Edukacyjna w planach swoich na jednym z pierwszych miejsc stawiała naukę prawa i połączoną z nią naukę ekonomii; szkoły mające wy-

1) Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej 1900/01.

chować przyszłych obywateli, musiały zapoznawać z instytucjami państwowymi, aby młodzież umiała, wychodząc ze szkoły, zdać sobie sprawę z bieżących spraw publicznych, z panujących stosunków ekonomicznych; przy nauce wszystkich przedmiotów podkreślono ich społeczną użyteczność. Liceum Krzemienieckie też wyprzedzało dzisiejszą szkołę galicyjską, w planach swoich (obok nauk matematycznych i przyrodniczych) wysunęło na pierwszorzędne stanowisko naukę prawa i ekonomii politycznej. Instytucje te szkolne stworzone były przez obywateli i dla obywateli — nie przez urzędników i dla urzędników. Szkoła galicyjska w planach swoich nauki społeczne i ekonomiczne pomija zupełnie. Co rok opuszcza szkoły galicyjskie tysiące chłopców, obznajmionych z życiem publicznym Greków i Rzymian, lecz nie mających pojęcia, jakie im, jako obywatelom kraju przysługują prawa, jakie mają obowiązki (nie wiedzą np. jak i kto w Galicyi obiera posłów, jakie się płaci podatki i t. d.) nie mówiąc już o tem, że nie mają pojęcia, w jakich warunkach żyją ich bracia za kordonem (uczeń VI kl. gimnazyalnej w Galicyi, może ze zdumieniem konstatować fakt, że spotkał ucznia z Królestwa... który dobrze mówił po polsku), jak w cywilizowanych społeczeństwach ludzie żyją i rządzą się. W obawie, aby nauki społeczne nie rozbudziły myśli, nie pchnęły jej w kierunku rozważania zmienności i ciągłej ewolucji stosunków społecznych; aby nie przyzwyczyały młodzieży do zastanawiania się nad temi stosunkami, szkoła tę stronę życia ludzkiego pomija zupełnie. Ale życie idzie naprzód, wrzawa życiowa dochodzi do uszu młodzieży poprzez grube mure szkolne i chociaż wychowawcy nucą im do snu piękną kołysankę: „a! a! oczka zmrzų, rączką, nóżką ani rusz“, to wielu z nich oczy otwiera, chce widzieć świat, słyszeć gwar życia, brać w niem udział. Gdy zaciekawiona życiem młodzież, stawia sobie w duszy tysiące pytań, wychowawcy opowiadają jej wtedy o ustroju falangi lub legionów, o konsulach rzymskich lub wyprawach krzyżowych, a groźbami i papierowemi przepisami nie chcą jej dopuścić do poznania się z życiem publicznem. § 21. „Nie wolno przysłuchiwać się rozprawom sądowym, brać udziału w jakichkolwiek politycznych i wogóle publicznych zgromadzeniach. § 26. Uczniowi szkoły średniej nie wolno należeć do stowarzyszeń związanych przez inne osoby, ani w charakterze członków, ani w charakterze uczestników, słuchaczy lub gości“ a wykroczenie przeciw obu tym przepisom pociąga za sobą wykluczenie ze szkoły). Pomimo surowych przepisów i gróźb, młodzież zwycięża przeszkody, wyrwa się z zamkniętej szkoły w szeroki świat i rzuca się na oślep w życie polityczne i społeczne, prowadzi akcyę, wyznaje pewne zasady, przekonania, nie zdobywszy pod nie podstaw; stąd często wyrasta na rzemieślników partyjnych, krzykaczy politycznych. Znajomość nauk poli-

tycznych, gruntowne wykształcenie społeczne uchroniło by od niejednego błędu, nadało by pracy poważniejszy charakter.

Nikt rozumny nie zaprzeczy, że jeżeli z jednej strony społeczeństwu potrzeba młodych sił do pracy, to z drugiej strony niedobrze jest, iż młodzież wchodzi w życie nieprzygotowana, nie znająca warunków życia i jego zagadnień. Jeżeli szkoła nie ma być tylko dostawcą automatów do biur rządowych, lecz szkołą żywą, musi przybrać bardziej nowożytną postać, musi usunąć lub ograniczyć klasycyzm — w szkole. Kontemplacja przeszłości musi ustąpić miejsca teraźniejszości i marzeniu o przyszłości.

W czasie ankiety szkolnej z 1896 roku <sup>1)</sup> w myśl takiej reformy przemawiał dyr. Dziędzielewski; żądając usunięcia z planów greki, a wprowadzenia do szkoły nauki o stosunkach społecznych; poseł Barwiński stawiał podobne żądania, chciał w szkole bardziej nowoczesnego prądu. Głosy te przebrzmiały — szkoła galicyjska szła dalej swoim trybem.

Lecz wolny duch nie da się skuć w żadne pęta, młodzież wyrывała się ze szkoły i bez względu na prześladowanie, stwarzała i stwarza sobie poza szkołą i wbrew szkole inne życie: dla zdobycia prawdziwej wiedzy wiążą się w tajne kółka samokształcenia, dla samowychowania moralnego — w kółka etyczne; dla wyładowania energii życiowej w czynie obywatelskim, którego społeczeństwu galicyjskiemu taki brak — rzucają się w wir życia publicznego, wreszcie demonstracjami publicznymi protestują przeciw zamykaniu jej w ciasnym zakresie szkoły, żądają szerszej wolności i praw do życia.

Wobec gwałtownego wzrostu takich objawów, Rada szkolna krajowa i Sejm rozszerza zakres działania szkoły pracą nad „wychowaniem moralnym“ młodzieży szkół średnich. W sprawozdaniach Rady szkolnej krajowej dział zatytułowany: „Wychowanie moralne“ zyskuje na obszerności, zawiera obszerniejsze okólniki. Przejrzyjmy je. W sprawozdaniu z 1897/98 w tej rubryce znajdujemy sławne przepisy szkolne dla szkół średnich w Galicyi, których ustęp p. t. „Zachowanie się poza szkołą“ stał się podstawą policyjnego systemu w szkole, niewoli ucznia <sup>2)</sup>.

W zarysie organizacyjnym zastępuje te przepisy § 69. „Przeważna część nadzoru co do zachowania się młodzieży poza szkołą należy do rodziców lub ich zastępców; porozumienie się z nimi jest pożyteczne i konieczne; w traktowaniu zachowania się uczniów różnych klas należy zachować rozu-

1) „Nowa Reforma“ 1896 r.

2) Przytaczam z niego kilka charakterystycznych paragrafów:

§ 15. Ograniczyć swobodę kształcenia się.

§ 17. Ograniczyć swobodę uczenia „do teatru, na odczyty i wykłady publiczne“,

mne stopniowanie, aby nie było rażącego przeskoku od szkoły średniej do uniwersytetu“.

Dziś obowiązujące przepisy są specyfiką galicyjskim, sporządzonym w czasach wice-prezydentury Bobrzyńskiego.

Jeszcze w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej w 1882/3 roku w odpowiedzi na projekt Komisji Edukacyjnej, wydelegowanej przez Akademię Umiejętności, ironicznie odpowiedziano: „Nasze gimnazya publiczne urządzone są na innych podstawach. Jeżeli komisya pragnie poddać pozaszkolne zachowanie się pod ściślejszy niż dotąd nadzór, to należy się obawiać, aby przez to nie utworowano drogi do przekształcenia zakładów szkolnych na policyjne, coby nie odpowiadało bynajmniej ich przeznaczeniu“. Dziś z charakterem policyjnym szkoła pogodziła się zupełnie, nazywa go nawet „wychowaniem moralnym“.

W sprawozdaniu z 1898/99 roku akcją wychowawczą Rady szkolnej wyraża okólnik zabraniający uczniom zbierania składek. („Od dłuższego czasu zdarza się, że dzienniki krajowe wymieniają w spisach składek na różne godziwe zresztą cele zbiorowe, młodzież niektórych klas szkół średnich lub ca-

---

na które dyrektor może wzbraniać uczęszczać. (W praktyce przeważnie wzbraniają uczęszczania na wykłady uniwersytetu ludowego).

§ 21. Zabronić udziału w jakichkolwiek politycznych i wogóle publicznych zgromadzeniach.

§ 22. Nie wolno wypożyczać książek z czytelni i wypożyczalni publicznych.

§ 23. Nie wolno czytać lub rozpowszechniać książek i pism, których dążność skierowana przeciw religii, monarchom i państwu (co to znaczy patrz na str. 32).

§ 24. W wyborze osób, z którymi przestaje, powinien uczeń szkoły średniej być ostrożny, unikać złego towarzystwa (zapatrywanie na „złe towarzystwo“ jest zwykle ze stanowiska politycznego).

§ 26. Uczniom szkół średnich nie wolno należeć do stowarzyszeń, zawiązanych przez inne osoby, ani w charakterze członków, ani w charakterze uczestników, słuchaczy lub gości. Nie wolno tworzyć stowarzyszeń między sobą i nosić oznak. Wszelkie zgromadzenia uczniów w celu kształcenia się mogą się odbywać tylko pod nadzorem grona nauczycielskiego. Wykroczenie przeciw tym przepisom pociąga za sobą wykluczenie ze szkoły.

§ 27. Nie wolno uczniom ogłaszać drukiem własnych prac literackich bez zezwolenia dyrektora.

§ 28. Nie wolno urządzać składek bez wiedzy dyrektora.

§ 29. Jeżeli umieszczenie ucznia naraża go na szkody pod względem moralnym i fizycznym, może dyrektor zażądać zmiany umieszczenia, a gdyby nie zastosowano się do tego żądania, uczeń będzie z zakładu wydalony (nie chodzi tu o demoralizowanie kartami, pijatyką, hulanką w eleganckich apartamentach, bo do takich Rada szkolna krajowa wchodzić nie śmie, lecz przepis daje możliwość usuwania dzieci mieszkających nędznie).

§ 32. Przepisy te wszystkie obowiązują uczniów i w czasie wakacji. Za zachowanie się w tym czasie jest uczeń odpowiedzialny.

łych zakładów, które składkę między sobą urządziły i pieniądze zebrane złożyły w redakcyi. Zdarza się również, że do młodzieży szkół średnich dochodzą odezwy wzywające ją do zbierania składek bez odnoszenia się do władzy szkolnej. Rada szkolna krajowa zwraca uwagę na tę niewłaściwość pp. dyrektorów i kierowników szkół średnich i poleca, aby nie pozwalali na zbieranie składek bez wyraźnego upoważnienia z ich strony, w razie gdyby ten przepis przełamano, aby winnych pociągali do odpowiedzialności, a nadto aby upoważnienia do zbierania składek między uczniami udzielali tylko w całkiem (?) wyjątkowych wypadkach“). W 1899/900 roku, w rubryce „wychowanie moralne“, spotykamy ostrzeżenia przed złymi wpływami osób postronnych. „Osoby nie stojące w żadnym związku ze szkołą, do wychowania młodzieży wcale niepowołane (?), starają się uzyskać wpływ na młodzież szkolną za pomocą agitacyi i pism tajnie szerzonych, a nadużywają krewkości i braku doświadczenia u młodzieży do celów zupełnie obcych wychowaniu, a wiodących na bezdroża; znaczna część prasy czyni rozmaite zajścia szkolne przedmiotem dyskusyi (Bobrzyński starał się, aby o sprawach szkolnych pisać nie było wolno), a nie znając sprawy dokładnie, przyjmuje rolę obrońców młodzieży przeciw rzekomo niesprawiedliwemu traktowaniu jej przez nauczycieli. Wobec tego, coraz ważniejszym staje się obowiązek nauczyciela, aby młodzież szczególnie dojrzalszą, przywiązywali do szkoły i do zdrowych zasad religijnych i moralnych, które ona (t. j. szkoła) krzewi (!), aby starali się budzić w młodzieży zamiłowanie do nauki, aby wybitniejszym zdolnościom dawali sposobność do rozwijania się, aby je pielęgnowali i zwracali ku godziwym i szlachetnym celom; gdyż jest rzeczą stwierdzoną, niestety, doświadczeniem, że właśnie w młodzież zdolniejszą godzą z zewnątrz szkodliwe wpływy“). W 1900/01 roku wyjątkowo „wychowanie moralne“ dotyczy innej kwestyi... niewłaściwej formy mundurów szkolnego. W 1901/02 roku spotykamy okólnik do dyrekcji, aby trzymała młodzież w karchach karności i niedopuszczała do demonstracyi i agitacyi politycznej. W 1902/3 r. w rubryce „Wychowanie moralne“, Rada szkolna ostrzega młodzież przed udziałem w demonstracyach, grożąc nieposłusznym wydaleniem ze szkoły; wydaje groźne ostrzeżenie czy też upomnienie do nauczycieli. W 1903/4 r. spotykamy pełne ubolewania wspomnienie o demonstracyi w roku minionym oraz stwierdzenie, że rok ostatni upłynął spokojnie „mimo obcych usiłowań, aby młodzież pchnąć do demonstracyi. Grona nauczycielskie i dyrekcya, zdołały wpłynąć na młodzież skutecznie, winnych zaś ukarały“. Sejm w 1903 r. przyjął z uznaniem do wiadomości oświadczenie reprezentanta władz szkolnych, że „wychowując moralnie“ szkoły odpowiednio ukarały winnych.

Tę walkę z ruchem młodzieży pod hasłem wychowania mo-

ralnego prowadzą władze szkolne z całą zaciekłością; fanatycy swego programu politycznego wietrzą w każdym objawie samodzielności ucznia wpływ żywiołów rewolucyjnych, pienia się na samą myśl, że uczeń ośmiela się inaczej myśleć, niż sobie życzą jego wychowawcy; chcieliby zgnieść represjami cały młody ruch, na którym może opiera się odrodzenie narodowe w Galicyi. Ciekawem jest, że zwalczając ruch naukowy, społeczny i polityczny wśród młodzieży, władza szkolna i sejmowa traktuje go jako „niemoralność“ uczniów, obejmując tym jednym wyrazem niemoralność obyczajową i nieprawomyślność polityczną, przedstawiając sprawę tak, jakby te same wpływy szerzyły ruch polityczny i wyuzdanie moralne, nie odróżniają dążeń i ideałów młodzieńczych od bezmyślnych lub nieuczciwych swawoli. Nie potrzeba chyba dodawać, że w myśl takich ideałów wychowania moralnego prowadzą akcję równoległą: Rada szkolna krajowa, dyrekcje i grona nauczycielskie. Nauczyciele zohydzają wszystko, na czem nie ma marki lojalizmu, co nie trąci myszką, nie cofają się przed niczem, aby wyplenić z budzącego się umysłu wszystko, co tchnie wolnością, postępem, sprawiedliwością. Lecz uczniowie prędko przekonują się dowodnie, że nie wszystko, co wychodzi z ust „powołanych opiekunów“, jest prawdą, że prawdy naginają lub fałszują dla celów ubocznych, że wypadki życia rzeczywistego rozmyślnie zasłaniają przed ich oczyma, młodzież przeto szuka poza szkołą odpowiedzi na tysiące rodzących się pytań. Wreszcie pedagogzy galicyjscy zrozumieli, że obrali złą metodę, i wzywają dziś do odwrotu. Ks. Pechnik w „Muzeum“ (w 1902 r.) pisze już: „za mało się mówi o sprawach, o których młodzież czyta w dziennikach, słyszy od znajomych, zwłaszcza od studentów“. Szkoła o tem nie chce wiedzieć, dla niej istnieją tylko daty historyczne, koniugacje, a potem dziwimy się, że „więcej wpływu od nas mają na młodzież redaktorowie pism socjalistycznych“. Podobne żale wywodzi w sejmie 1904 r. ks. Pelczar, że „młodzież uczy się patriotyzmu i filozofii życia z pism socjalistycznych, bo ponętne hasła wolności trafiają łatwo do umysłów niedoświadczonych i zapalnych, wabią je do skrajnych obozów. Tymczasem ze strony szkoły i społeczeństwa nie widać starania, aby młodzież dojrzalszą pouczać o prądach nowych“. Ach te pisma socjalistyczne! ile one krwi napsują władzom szkolnym! gdyby nie one, może udałoby się utrzymać w nieświadomości życia społecznego młodzież w szkole i potem w biurze namiestnictwa. To też szkoła galicyjska do akcji swej wychowawczej dołącza walkę z socjalizmem. Głosząc wykluczenie politycznej akcji ze szkoły — przełożeni w długich i grzmiących przemowach ostrzegają przed czerwonym widmem, nowym prądem, wyklinają dyabła — socjalizm; do zakazu brania udziału w manifestacjach ulicznych, dodają od siebie ostrzeżenie, zwłaszcza przed tymi, „co Czerwony

Sztandar śpiewają, bo to ludzie bez czci i wiary“; profesorowie na konferencjach debatuja, jak zwalczać socjalizm <sup>1)</sup>; w czasie wykładów pozwalają sobie na odpowiednie wycieczki — zestawiając „Liberum veto“ z niesolidarnością socjalistycznego pośła z Kołem polskiem, z okazji Nieboskiej Komedii robią uwagi o zgubnej działalności Daszyńskiego i t. p. Korzystają w pełni z rozporządzenia zawartego w reskrypcie z Rady szkolnej z 1902 r., które wzywa nauczycielstwo do akcji przeciw nienawiści narodowej i agitacji politycznej — sądząc, „że w nauce ustnej, w zadawaniu i odczytywaniu wypracowań piśmiennych, mają do tego obszerne pole“ <sup>2)</sup>.

Władze szkolne, nie zdoławszy zdobyć sobie zaufania młodzieży, powoli schodzą z roli wychowawców do roli policyjnych stróżów.

Jeszcze w 1882/3 r. Rada szkolna śmiało odrzuca projekt reformy szkolnej Akademii Umiejętności, zaznaczając, że „rygor wojskowy w szkole“ wywołał „zastój“, zabijający wszelki ruch ku lepszemu, zastrzega się przed przepisami, które „zmieniłyby zakłady naukowe na policyjne“. W 1886 r. próżno hr. Tarnowski i Dzieduszycki nawołują w Sejmie do zaprowadzenia rygoru wojskowego w szkole. („Jabym tych chłopców wszystkich razem w mundur ubrał“).

Dziś system policyjno-spiegowski panuje wszechwładnie w zakładach naukowych galicyjskich. W akcji wychowawczej dla stłumienia objawów wolnej myśli stosuje się takie środki, jak szpiegowanie, podsłuchiwanie, podglądanie, naruszanie tajemnic listowych, rewizje, denuncjacje i t. p. Dyrektorowie, księża katecheci, profesorowie, nie wstydzą się przerzucać książek ucznia, szukając dowodów zabronionej lektury; zaglądać przez okna do mieszkań uczniowskich, aby zobaczyć, co „w cichości duszy“ wychowaniec robi, wrywać z rąk ucznia notatników, kartek, dla skontrolowania zapisków, otwierać listy, demoralizować młodych uczniów, przyzwyczajając ich do roli denuncyantów.

W przepisach szkolnych spotykamy jezuicki przepis: „Gdyby uczeń doznał krzywdy od kolegi, nie będzie się za nią mścił, lecz odniesie się z ufnością do gospodarza klasy“. Przy indagacjach w sprawach uczniowskich żąda się zawsze wydawania kolegów, nie cofając się nawet przed żandarmskim wybiegiem: obietnicą zwolnienia od odpowiedzialności.

Jak wykazała sprawa sądowa uczniów tarnopolskich (w 1894 r.), ks. katecheta L. kazał młodszym uczniom wydawać starszych kolegów „agitatorów“, grożąc i strasząc dzieci, kazał nawet uczniom poza konfesyonałem powtarzać

1) Koło Buczackie w 1900 r.

2) Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej z 1901/02 r.

spowiedź<sup>1)</sup>). Gdy po demonstracjach przed konsulatem rosyjskim w 1902 r. rozpoczęto śledztwa, indagacje, pogróżkami wydobywano zeznania od dzieci z I, II i III klasy, strasząc je, gdy nie chciały wskazywać kolegów-agitatorów. Według opisów „Promienia“ do mistrzostwa doprowadził sztukę śledzenia i ścigania winnych dyr. Starowiejski, prof. Jaworski posunął się na tej drodze tak daleko, że oburzona młodzież spoliczkowała go na ulicy.

Na wiadomości zdobyte temi drogami, powołują się nauczyciele na konferencjach nauczycielskich, wszyscy traktują takie postępowania jako naturalne. Nie zapomnę nigdy wrażenia wstydu, jakiego doświadczyłam na konferencji w gimnazjum żeńskim w Krakowie, usłyszawszy opowieść o rewizji dokonanej przez ochmistrzynię przy jednej z uczenic; na mój protest przeciwko tej policyjnej metodzie, w obronie tego systemu stanął urzędownie dyr. Trzaskowski; prof. Schmidt w długim przemówieniu tłumaczył mi konieczność tego systemu, a całe grono nauczycielskie milczało, nikogo to nie oburzało, nikt nie protestował.

Taki system musiał stworzyć odpowiedni stosunek uczniów do ciała nauczycielskiego, stosunek, o jakim nie śnili napewno żadni pedagogowie świata (z wyjątkiem „uczycielej-obrusitielej w Priwisljangskom“ kraju). Oto obrazek malujący te stosunki: Uczennice moje, wychowanki gimnazjum żeńskiego w Krakowie, zaprosiły mnie na ogólne zebranie młodzieży gimnazjalnej. Młodzież męska, zgromadzona na wiecu, dowiedziawszy się, iż jestem nauczycielką, potraktowała mnie jako... szpiega; po objaśnieniach ze strony gimnazistek, zwrócono się do mnie z przeproszeniem i z tłumaczeniem, że nauczyciele w innej roli na zgromadzeniach uczniowskich nie bywają. Zdarzyło mi się też potem widzieć, jak młodzież przed domem, gdzie toczyły się narady, odbywała straż, czy kto z grona nauczycielskiego jej nie szpieguje.

Władze szkolne nie poprzestają na policyi szkolnej, w ważnych wypadkach uciekają się do pomocy władz policyjnych; niejednokrotnie, na żądanie dyrekcji szkolnych, policja rewiduje mieszkania uczniowskie, rozpędza zgromadzenia, aresztuje. Znaną jest powszechnie sprawa ucznia Zaremskiego, aresztowanego na skutek denuncjacji dyr. Starowiejskiego, sprawa, w której posłowie ludowi zmuszeni byli zwrócić się z interpelacją aż do ministra oświaty.

Przy takich stosunkach nie może być mowy o „zaufaniu“ i „szacunku“, jakie przepisy polecają. Uczeń w szkole galicyjskiej na każdym kroku uczy

---

1) „Nowa Reforma“ 1895 r. marzec, sprawozdanie z rozpraw sądowych.

się ukrywać ze swemi myślami i uczuciami, kłamać, oszukiwać; szkoła średnia nie jest szkołą ogólnie kształcącą i wychowawczą, lecz szkołą dyploma-  
cyi, wyrabiającą spryt, przebiegłość i chytryść (te same cnoty kształcą wypisy).

\* \* \*

Życie szkolne przedstawia na małą skalę życie społeczeństwa; najważniejszym czynnikiem wychowawczym szkoły są nie wykłady, nie lektura, lecz życie szkolne, jego tryb, forma współżycia członków społeczeństwa szkolnego. Współżycie w szkole oparte być winno na prawdzie, na prawie braterstwa, równości, wolności, t. j. na takim ustroju, w którymby dziecko mogło te uczucia w sobie rozwinąć i wykształcić, w którychby się nauczyło na takich zasadach współżyć z innymi.

Organizacja szkolna oparta być musi na zasadzie głęboko i szczerze pojętej równości i sprawiedliwości.

Dzisiejsza szkoła galicyjska<sup>1)</sup> ideałowi temu sprzeniewierza się zupełnie.

Od szkoły gimnazjalnej, od średniego wykształcenia odsunięto przede wszystkim ...wszystkie dziewczęta, kobiety; pod tym względem Galicya pozostaje w tyle nie tylko za zachodnią, ale i za wschodnią Europą. (W Rosyi gimnazya rządowe żeńskie istnieją już od lat kilkudziesięciu). Trudno wierzyć, trudno pogodzić się z faktem. Władze szkolne galicyjskie nie utrzymują a ni jednej (wyraźnie ani jednej) szkoły średniej dla dziewcząt; ograniczają się na subsydyowaniu kilku przedsiębiorstw zakonnych.

Gorąco pragnąc podniesienia poziomu umysłowego dziewcząt, pragnę dla nich innego systemu wychowania i wykształcenia niż to, jakie daje dzisiejsze gimnazjum męskie w Galicyi — ale uważam, że zasadniczem negowaniem średniego wykształcenia dziewcząt Rada szkolna wyrządza krzywdę moralną i tym dziewczętom, które czują się w społeczeństwie upośledzone, i tym uprzywilejowanym chłopcom i przyszłemu społeczeństwu nie wychowanemu w idei równości ludzkiej.

Nie o wiele lepiej przedstawia się w szkole średniej równość klasowa. Marzeniem stronnictwa rządowego jest niedopuszczenie do szkół średnich młodzieży t. zw. „innych sfer“, gdy jednak wszelkie usiłowania w tym kierunku paraliżuje konstytucyjne prawodawstwo, nieszczęśliwi stańcy rozpa-

---

1) Gdybyśmy szkołę galicyjską oceniać chcieli jako narodową, tylko to pamiętajmy, że narodowa szkoła służyć musi „narodowi“, nie klasie, partyi, musi mieć na celu dzieci wszystkich obywateli.

czając, że „dziś do szkoły idzie każdy, kto chce“ ograniczyć się muszą na utrudnieniu dostępu do uczelni. W instrukcjach nakazuje się nauczycielstwu ludowemu strzedz, aby „wśród dzieci ludu nie budziła się chęć wydobyć ze stosunków, w których żyją“, utrudnia się młodzieży egzamina wstępne, bo jak szczerze wypowiedział w sejmie Jerzy Czartoryski „zadaniem naszym jest szukanie środków odciążenia tej młodzieży od szkoły średniej“. W szkole młodzież widzi na każdym kroku forytowanie i protegowanie dygnitarskich synów, z drugiej strony, chociaż chłop zalewa szkoły (w Bochni, Sączu, Tarnowie, Krakowie 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w Nowym Targu prawie 90<sup>0</sup>/<sub>0</sub> stanowią chłopscy synowie), szkoła uczy gardzić stanem, z którego wyszła większość wychowawców; profesorowie wymyślają uczniów „cham“, „głupi jak do cepów“, „idź paść bydło“ i t. p. Cóż dziwnego, że potem wychowawcy szkół średnich gardzą wszelką pracą, marzą tylko o urzędniczej czapce.

Takie same tendencje społeczne szepczą przepisy i podręczniki szkolne. Wypisy dla szkół ludowych niejednokrotnie mają na celu wykazanie ludowi, że szkoła, że nauka nie daje szczęścia, nie darzy szacunkiem, nie podnosi człowieka moralnie, że najlepiej poprzestać na nauce domowej, kościelnej lub szkole ludowej. Przepisy zaś dla uczniów szkół średnich uczą, że nawet „mundurek szkolny jest szatą zaszczytną“, t. j. szepczą poczucie wyższości tych, którzy do szkoły uczęszczają nad tymi, których na to nie stać<sup>1)</sup>. Ciekawe nauki w sprawie stosunków klasowych spotykamy w wypisach dla szkół średnich n. p. oburzenie na zuchwałość „prostej kobiety“, która chciała się spowiadać u biskupa, i zachwyty nad niezwykłą dobrocią tego biskupa, który chciał spowiadać „prostą kobietę z gminu“ (jakby dla biskupa chrześcijańskiego prosta kobieta z gminu i pani z pałacu nie były równie miłymi owieczkami), lub pełne podziwu zdumienie nad tem, że cesarzowa Elżbieta razem „z prostymi wieśniakami“ przyklękła przed Najświętszym Sakramentem (galicyjski specyfik: umiejętne połączenie serwilizmu z chrześcijaństwem) i t. p. Oryginalnie też wyjaśniają wypisy kwestye społeczne. Wypisy dla IV kl. podają taki ustęp: „ceniąc i użytkując dary mniejsze zasługiwać będziemy na otrzymanie większych, tembardziej, że to nam i Chrystus Pan (?) zapowiedział, że ten, co już posiada, otrzyma więcej, a ten, co prawie nic nie posiada i tę trochę, co mieć może utraci, bo będzie mu odebrane“. Niepodobna odmówić życiowej prawdy tym słowom, lecz dano im sankcyę moralną, kładąc je w usta Chrystusa. „Promień“ opisuje, że ks. katecheta w Jaśle

---

1) „Promień“ podaje takie zdarzenie: w Buczaczu jeden z gospodarzy klasy zabronił uczniom pokazywać się na ulicy z siostrą lub bratem łaćmanami przykrytymi.

2) Wypisy dla klasy II.

w sprawach społecznych poucza podobno zgodnie (?) z nauką chrześcijańską (religią ubogich), że ubóstwo i choroba są następstwem grzechu. Te i tym podobne nauki o stosunkach społecznych wynosi młodzież ze szkoły.

„Dziecko, mówi pan Dybowski, powinno być przyzwyczajane od małości do uznawania tylko cnoty i dobra za miarę wartości człowieka, nie jego wyznania, poglądów społecznych i politycznych<sup>1)</sup>“. „W szkole naszej wmawiają w dzieci, że jedna tylko religia jest prawdziwą, którą oni wyznają, że wszystkie inne religie, poglądy, zwyczaje są złe, fałszywe, pogardy godne. To też wszędzie chrześcijanie gardzą żydami, żydzi chrześcijanami, wierzący niewierzącymi. Fanatyzm ten szczepiony za młodu paczy serca, wyjawia uczucia altruizmu, napełnia duszę dziecka nienawiścią“. Co wobec tego pomoże przepis szkolny, głoszący: „wobec innowierców uczeń pilnie winien baczyć, aby nie obraził ich uczuć religijnych“. Dziecko nie potrzebowałoby „pilnie baczyć“ na siebie wobec innowierców, gdyby odebrało tolerancyjne wychowanie, nie obraziłoby niczyich religijnych uczuć, bo szanując je, obrazić by nie mogło. Dziś nietolerancją tchną wszystkie podręczniki<sup>2)</sup>, nietolerancją tchną przepisy, które dla nauczycieli religii żydowskiej i ewangelickiej osobne znają prawa („mają oni prawo i obowiązek bywać na konferencyach nauczycielskich... jeżeli posiadają uniwersyteckie wykształcenie<sup>3)</sup>“). Według „Ustaw obowiązujących szkoły galicyjskie średnie“, „nauczyciela odmiennych wyznań z reguły nie zalicza się do grona nauczycielskiego“<sup>4)</sup>, lecz przedewszystkiem nietolerancją tchnie zachowanie się grona nauczycielskiego.

W czasie ankiety szkół średnich w 1895 r. sprawę antysemityzmu w szkole podnosił dyr. Borkowski, zaznaczając, że demoralizuje on młodzież chrześcijańską. W rocznikach „Promienia“ spotykamy się z całym szeregiem skandalicznych wprost faktów (władze szkolne nie zażądały ich odwołania, muszą być zatem prawdziwe).

W 1902 r. w gimnazjum podgórskim dyr. Bednarski stworzył dla swych synów klasy (paralelki) wolne od współkolegów żydowskich. Ks. Tomasiak napada na uczniów za ich stosunki z kolegami żydami, grozi, że sprawi sobie psa, o silnym instynkcie antysemitycznym, który będzie napadał nie tylko na żydów, ale i na tych, którzy z żydami zachowywać będą stosunki. W V gimna-

1) Jak szkoła galicyjska nie toleruje innych przekonań, niż przekonanie „większości sejmowej“ – mówię przy innej sposobności – tu chciałam tylko zwrócić jeszcze uwagę na nietolerancję religii.

2) 1895 w „Muzeum“ prof. Mazanowski podnosił sprawę wielkiej liczby ustępów religijnych w wypisach, zwracając uwagę na niestosowność ich wobec 1/3 uczniów żydów.

3) Reskrypt m. o i w. z 11 lipca 1898 l. 14.129.

4) § 98, 2. str. 98.

zyum lwowskiem ks. Gnatowski na lekcji religii odczytywał nazwiska uczniów, którzy z żydami żyją, gromił ich lub szydził z nich. Nauczycielstwo popiera tylko takie kasy koleżeńskie, których statuty wykluczają żydów. W gimnazjum żeńskim w Krakowie ustalili się zwyczaj, że w razie ogólnej wrzawy na korytarzu, dyrektor T. wołał: „panienki izraelitki uciszcie się“. Na konferencjach nauczycielskich można się spotkać z propozycją zmniejszenia cenzury izraelitom lub podniesienia klasy chrześcianom, gdy chodzi o współzawodnictwo między nimi. Nauczyciele pozwalają sobie w klasie naśladować akcent żydowski, robić w czasie wykładu złośliwe wycieczki antysemitki (w wypisach dla kl. IV mówi się n. p. „żyd przyjeżdża do Ameryki w niedzielę, w poniedziałek rozpoczyna handel, a we wtorek wyprowadza w pole Amerykanina“). Całą olbrzymią litanią możnaby ułożyć z opisu ukłuć, upokorzeń, jakie znosić musi młodzież żydowska w szkole galicyjskiej, a jest to równie wielka ilość jadu fanatyzmu, sączonego w duszę młodzieży chrześcijańskiej. Fanatyzm szkoły galicyjskiej obejmuje nienawiścią nie tylko żydów, lecz wszystkich „niewiernych“ – przede wszystkim zaś niewierzących. Dość przytoczyć takie fakty: na konferencji nauczycieli języka polskiego<sup>1)</sup> w 1900 r. zaznaczono, że wybierając ze skarbku literatury narodowej to, co odpowiada celom szkoły, pomijano „mimo niewątpliwej wartości pisarzy protestanckich, a profesor Mazanowski zmuszony był bronić Reja i Modrzewskiego. Znany powszechnie jest fakt, iż w 1903 r. profesor krakowski M. za pozwoleniem swej zwierzchności zbierał podpisy na wezwaniu do ukamienowania rysownika, wydawcy, autora Legend. Dopiero c. k. prokurator, widząc zdaleko posunięty zapał inkwizytorski, nakazała odezwę skonfiskować<sup>2)</sup>.

Ścisłej konfiskacie w szkole ulegają nauczyciele „niewierzący“. Lecz tu należałoby porozumieć się dokładniej, kogo to szkoła galicyjska zowie „niewierzącym“. Prof. Boduen de Courtenay w „Uwagach na czasie i nie na czasie“ przytacza charakterystyczne w tym względzie zdarzenie: jeden z dygnitarzy galicyjskich w przemowie do nauczycieli wygłosił takie budujące zdanie: „co sobie panowie myślicie, to mi wszystko jedno, byleście tylko zachowywali przepisane formy religijne“. Lubo osobiście nie zetknęłam się z dygnitarzami galicyjskimi, (nie wiem czy błogosławić za to losy, czy im złorzeczyć?), ale z takimi przekonaniem spotkałam się także. Moje władze szkolne i grono koleżeńskie uznało mnie za nieodpowiednią do pełnienia „urzędu nauczycielskiego“ (w Galicyi nauczycielstwo jest „urzędem“ nie „zawodem“), nie dla braku wiary w dogmatyczną religię, bo pod tym wzglę-

1) Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej z 1900/01.

2) Patrz Boduen de Courtenay „Uwagi na czasie“.

dem wszyscy prawie, od radcy szkolnego począwszy, przyznawali mi prywatnie lub publicznie, że wierzeń religijnych wyzbyli się zupełnie — lecz nieodpowiednią byłam dlatego, że nie umiałam, czy nie chciałam kłamać form religijnych — (n. p. udawać, że modłę się z dziećmi). Było zupełnie tak, jak opisuje prof. Boduen „te rozmaite osoby „wierzące“, rozmaite osoby „religijne“, nie mogły przebaczyć otwartości w tym względzie, nie mogły zrozumieć, jak można dla takiego „głupstwa“ wyrzekać się posady“, „czyż to fak trudno powiedzieć, że się wierzy“, „czyż to tak trudno chodzić na mszę“ i t. p. Zapewne, nietrudno, jak... dla kogo.

Wyobrażają sobie, że wychowywać religijnie, to znaczy łudzić dziecko, że wszyscy wierzą, że wiara jest cnotą, niewiara grzechem. Szczepią fanatyzm wierzących, nie zapytując się, co stanie się z temi wierzeniami, gdy życie przekona młodzież o istnieniu tłumów niewierzących według żadnej przepisanej religii? <sup>1)</sup> Kłamią wiare, łudzac się, że młodzież nie odczuje obłudy i że ta obłuda nie zdemoralizuje jej najsilniej. Szkoła galicyjska obłudy się nie lęka; przepisami swymi, narzucaniem obowiązkowych form w dziedzinie wierzeń, obłudę tę hoduje. Biurokracyzm szkoły galicyjskiej nie uszanował nawet uczuć religijnych, wyraz tych najnietykalniejszych uczuć duszy ludzkiej ujął w przepisy: nazywając je „ćwiczeniami“ religijnymi. § 5 przepisów szkolnych wyznaczył im czas, długość trwania nawet uczuciowe natężenie. Czyż można sobie wyobrazić coś okrutniejszego jak przymus w dziedzinie wierzeń, jak upaństwowienie religii, prawie zobowiązanie do modlitwy. § 5 przepisów szkolnych głosi: „Ćwiczenia religijne, przez władzę szkolną przepisane, winien uczeń spełniać sumiennie i ochoczo“. Reskrypt z d. 5 kwietnia 1870 r. (ważny dotąd) nakazuje: „członkowie grona nauczycielskiego mają dozorować dyscyplinarnie uczniów swego wyznania, zebranych dla praktyk religijnych“. Nauczyciel, towarzyszący młodzieży szkolnej w kościele, skrzętnie notuje tych, którzy na nabożeństwo nie przyszli. Napewno, gdyby przypomniał sobie swoje lata szkolne, uczucia, jakich doznawał sam w czasie urzędowej modlitwy, zgodziłby się z prof. Dybowskim: że „przymus uczęszczania do kościoła na nabożeństwo nie wywiera innego wpływu, tylko przyczynia się do obłudy i większego świętokradztwa wymyśleć nie podobna“.

Czczem słowem jest zaznaczenie w przepisach szkolnych, że uczeń zwolnionym być może od pełnienia „ćwiczeń religijnych“. Nie do pozazdro-

<sup>1)</sup> Jak łatwo w Galicyi popada się pod „zarzut“ bezreligijności dowodzi fakt, iż wytaczano o to sprawy prof. Dybowskiemu, Cybulskiemu, dra Trzaskowskiemu dziś gorliwie zwalczającego nauczycielki bezreligijne, przed laty kilku oskarżono o bezreligijność przez Radę miejską krakowską; ks. Pechnik w „Muzeum“ podaje w wątpliwość religijność dyr. Petelena. Zupełnie jak w czasie św. inkwizycyi.

szczenia jest los ucznia, który się odważy oświadczyć dyrektorowi lub katechecie, że nie jest w stanie pełnić „ćwiczeń religijnych“. W 1904 r. ks. Pelczar w Sejmie wielkim głosem nawoływał, „aby dyrektorowie nie zwalniali uczniów od ćwiczeń pobożnych, lecz przeciwnie, aby karali za niedbalstwo obniżeniem not z obyczajów. Oburzała i przerażała ks. Pelczara nie obłuda, lecz szczerłość uczniów, ze zgrozą też konstatował fakt, że „coraz częściej pojawia się wśród młodzieży niewiara bez żadnej osłony“ (wolałby, aby ją chytrze skrywano), że „uczniowie na spowiedzi wręcz oświadcniają katechecie, iż w nic nie wierzą“ – (wolałby lis biskup, aby obłudnie kłamali wiarę!)<sup>1)</sup>

Bezduśne jednostki, ciasne głowy, zimne serca, które wyzbyły się zupełnie uniesień gorętszych i szlachetnych, považają się na kłamanie form i uczuć religijnych; nie lękają się kłamać ci, dla których niema nic świętego.<sup>2)</sup>

Tak samo skrepowały władze wolność sumienia nauczycieli; rozporządzenie ministeryalne z d. 5 kwietnia 1870 r. (dotąd nie zniesione): żąda „aby w ćwiczeniach religijnych i spowiedzi, brali udział wszyscy nauczyciele z dyrektorem na czele“. Zapewne, że nauczycielowi w klasie nie wolno obrażać uczuć religijnych uczniów (wszystkich bez względu na wyznanie), ale żadne władze i w imię żadnych interesów nie mają prawa żądać od nauczyciela obłudy i kłamstwa, które w wychowaniu demoralizuje zawsze. „Jednym z największych nieszczęść ludzkości jest upaństwowienie myśli i przekonań religijnych, jest tresura szkolna, zabijająca indywidualność i wtłaczająca w młodociane głowy przekonanie umundurowane, jest maszerowanie myśli ludzkiej pod bęben klerykalny“.

Zrywająca się do walki z dzisiejszą szkołą młodzież galicyjska – wśród zadań swych postawiła: „żądanie swobody sumienia dla ucznia i nauczyciela“: „za naszą i waszą wolność“, woła do swoich ciemniących.



Smutną naukę społeczną otrzymuje wychowaniec szkoły galicyjskiej z formy współżycia członków społeczności szkolnej.

---

1) Jednocześnie dla „umoralnienia“ młodzieży, żądał ks. Pelczar egzaminu z religii przy maturze, 4 spowiedzi na rok, oraz codziennego gremialnego uczęszczania uczniów na mszę w miesiącu maju, czerwcu i wrześniu.

2) O nauce religii w szkołach galicyjskich pisał Szczepanowski; „nauczanie religii wytwarza na całe życie wstręt do teologii, nawet do religii wstręt, który cechuje całą generację wychowaną w naszych szkołach średnich“. Prof. Dybowski: „religia jako rzecz osobista powinna stać poza granicami polityki, życia publicznego, przymusu“. Prof. Boduen de Courtenay: „powierzać katechetom wychowanie religijne – to wpuścić krowę do składu z porcelaną“. Wreszcie patrz Witkiewicz w „Reformie szkolnej“.

Każdy inteligientniejszy uczeń zorientuje się szybko w stosunku władz szkolnych między sobą. W czasie wizytacji szkół widzi, jak przeciętny radca szkolny wizytacje traktuje, jako uroczystą rewizję, jak dyrektorom i nauczycielom imponuje nie wyższością umysłową, lecz pełną wyższością władzą<sup>1)</sup>, jak wszyscy nisko przed tą władzą głowy chylą, ile w tym stosunku jest nadętej próżności, arogancyi z jednej strony, uniżoności, lokajstwa, chytrności, kłamstwa z drugiej strony; to samo widzi się w codziennych stosunkach między dyrektorem i nauczycielami. Kto chociaż raz słyszał rozmowę inspektora lub dyrektora z nauczycielami, ton nagany<sup>2)</sup>, lub równie ubliżający ton pochwały a jednocześnie widział pokornie schyloną głowę nauczyciela — ten łatwo zrozumiał, że nie może tu być mowy o grupie ludzi pracujących wspólnie, radzących wspólnie nad dobrem powierzonej sobie młodzieży — że są tu tylko podwładni i zwierzchnicy, że wygodnie jest być zwierzchnikiem, niewygodnie podwładnym<sup>3)</sup>. Zresztą nie zaniedbano pouczyć o tem młodzieży bezpośrednio, nauczono ją jak wobec wyższych władz, niżej kark zginać trzeba, gdyż § 6 przepisów szkolnych poucza o stopniowaniu wyrazów szacunku dla przełożonych i nauczycieli. Dzisiejsze stosunki między ciałem nauczycielskim, na które młodzież patrzy ciągle, to nauka karyerowiczostwa i serwilizmu.

Nauczyciel, który sam (wykładając pięknie o pełnej dumie godności Rzymian) sam zgina kark pod despotyczną ręką zwierzchnika, odbije to sobie na uczniach, w stosunku do nich jest takim samym tyranem, jakim władze szkolne są wobec niego, pragnie nad tym tłumem młodzieży panować samowładnie. W izbie sejmowej w 1904 r. z ust pedagoga galicyjskiego padły takie słowa: „chciałbym, aby mowa przełożonych do uczniów była „tak, tak“ — „nie, nie“. A na szpaltach „Muzeum“ w artykułach wstępnych spotykamy takie pedagogiczne wskazówki: „Zadaniem młodzieży szkolnej, którego nic nie może i nie powinno spuszczać z oka, jest kształcić się i uczyć słu-

---

<sup>1)</sup> Tytuł radcy szkolnego wydaje się Galicyanom tak zaszczytnym i wielkim, że dr. Jordan n. p. w rozmowie ze mną, nauczycielką, dla tytułu tego, zrzekł się nawet tytułu „człowieka“. („Nie jestem człowiekiem, tylko radcą szkolnym“).

<sup>2)</sup> Jako przykład takiego tonu może służyć ustęp ze Sprawozdania Rady szkolnej za r. 1902/3. „Nauczycielom, których przykład lub niedość właściwe postępowanie nasunęły obawy, nie szczędzono poważnych upomnień, a gdzie było wskazane, chwycono się ostrzejszych środków“.

<sup>3)</sup> Wyraźnie to powiedziano w Ustawach (str. 118). „Dla nauczycieli dyrektor jest pierwszym przełożonym, któremu oni winni być posłuszni co do wszelkich zarządzeń wynikających z ogólnych ustaw szkolnych lub specjalnych rozporządzeń“. Głos dyrektora ma wyższą władzę na konferencyi nad głosem większości grona nauczycielskiego.

chać“ („Muzeum“ 1901 r. marzec) lub „niezbędnem jest w pierwszych dwóch latach nauki przyzwyczaić uczniów do posłuszeństwa“. W 1895 r. minister Madeyski przypominał nauczycielom galicyjskim, że „na żadnym stopniu nauczania, nauczyciel nie powinien być tyranem swych uczniów, lecz wszędzie i zawsze szlachetnym przyjacielem“ – tymczasem ci „szlachetni przyjaciele „desperując, że prawo daje im tak mało władzy nad uczniami. Dyrektor Tomaszewski użalał się w sejmie w 1904 r., że w Galicyi, w szkole niema karności, bo niema kar („zamknięcie w ciepłej klasie nie jest przecież karą“), a na szpaltach „Muzeum“ w 1902 r. prof. Zathey skarży się na ograniczenie kar: „cieleśnie karać teraz nie można, choć to czasem więcej przemawia do duszy ucznia (Red. „Muzeum“ nie kwestyonowała tego poglądu), niż najpiękniejsze kazanie, zamykać do aresztu nie warto, bo niewinny nauczyciel więcej nad tem cierpi niż winny uczeń, ganić wolno tylko takimi słowami, które są komplementami“. Możemy jednak uspokoić pedagogiczne żale prof. Zathey'a: rzeczywistość nie jest tak smutną – w rzeczywistości nauczyciele wymyślają i biją. W każdym numerze „Promienia“ i „Teki“ spotykają się opisy tego rodzaju akcji wychowawczej, (a władze szkolne nie zarządzały sprostowań ani odwołań). Ohydne są opisy scen z gimnazjum w Wadowicach, Podgórzu, Stryju i t. d., profesorowie wymyślają najordynarniejszymi wyrazami, popychają, ciągną za uszy, biją, okładając kijem lub pięścią, głowami uczniów rozbijając tablice i t. p. Takie zachowanie się nauczycielstwa wywołuje odpowiednią reakcję wśród uczniów. W sprawozdaniach Rady szkolnej krajowej wśród przestępstw pociągających wykluczenie ze szkoły, spotykamy takie rubryki: zuchwałé wykroczenie przeciw nauczycielowi, udział w zмовie przeciw nauczycielowi, obraza nauczyciela, czynna zniewaga nauczyciela, a w ciągu lat 12 (1890/01–1902/3) wykazują sprawozdanie takich faktów 143 (na 1077 t. j. przeszło 13%). Fakt to tak wymowny, że rozpatrywać go niema celu. Prof. Mazanowski na Walnem zgromadzeniu nauczycieli stosunki takie przypisywał wpływom pism podburzających młodzież, ale koledzy jego prof. Ippolt, Wassung, śmiało zajrzeli prawdzie w oczy i wzywali kolegów do rachunku z sobą samymi, ze swoją gburowatością i opryskliwością. Dziś postępowanie nauczycieli ściąga na nich pogardę uczniów. Nie pomogą tu nic ani najostrejsze nakazy szacunku, ani najsurowsze przepisy, ani próżne, nadęte obejście, karykatura powagi, ani postrach cenzur i kar, wyradzają one w uczniach najpierw lęk niewolniczy, potem nieszczeróść, śmiech poza plecyma nauczyciela, obłudę, fałsz, w najlepszym razie rozpaczliwe wybuchy niesubordynacji (często przechodzą niestety w brutalne wystąpienie, ale winna tu znów szkoła, która nie szanując godności ludzkiej w uczniu, pcha go na tę drogę).

„Biada narodowi, który wychowanie swej młodzieży powierzył niewolnikom“, nie mogą oni wychować ludzi wolnych, wychowają niewolników, lub nie wychowają wcale“, (dyr. Warmcki). Zamach na swobodę nauczyciela, to krzywda młodzieży, to zamach na przyszłość.

I przed tą krzywłą młodego pokolenia Rada szkolna nie cofnęła się. Nauczyciel w szkole średniej galicyjskiej to niewolnik, pozbawiony samodzielności w pracy pedagogicznej; w życiu osobistym pozbawiony swobody przekonań religijnych, politycznych, społecznych.

W Austrii, gdzie szkoła oddawna była polem działalności politycznej, istnieje od 1851 r. rozporządzenie ministerjalne, mocą którego „przy mianowaniu, stabilizowaniu, awansie nauczyciela, przedłożonem być winno orzeczenie co do politycznego sposobu myślenia kandydata“. Według innego rozporządzenia „kandydat na nauczyciela winien złożyć świadectwo swego zachowania się...“ od władzy publicznej. Rozporządzenia takie, nie utraciwszy dotąd mocy, stały się jednym ze źródeł niewoli nauczycielskiej.

Z chwilą, gdy stańczykierya używać zaczęła w Galicyi szkoły, jako areny akcji politycznej, musiała tą szkołą owaćdnać w tem, co stanowi istotę jej ducha — musiała iść za radą, jaką prof. Tarnowski w sejmie dawał Bobrzyńskiemu: „bardzo dobry sposób owładnięcia szkołą, jest dobór ludzi“. Rada była doskonałą, skorzystano z niej: tylko ci nauczyciele, którzy działają w duchu i kierunku, jaki im wskazują uchwały większości sejmowej, mimo wszelkich innych braków, mogą być pewni poparcia; myślącego samodzielnie pracownika, jako niedogodnego gnębi się i usuwa. System tajnych kwalifikacyi ułatwił sferom rządzącym dokonania odpowiedniej selekcyi wśród nauczycielstwa.

Tajne kwalifikacye oparte na podstawie jednej lub kilku hospitacyi klasy w czasie lekcyi, pozwalają dyrektorowi lub inspektorowi ocenić nauczyciela jako pedagoga i człowieka, t j. poddają go w nieograniczoną zależność od zwierzchnika, zdają na jego łaskę i niełaskę.

Na zasadzie tej tajnej opinii, sądzony jest bez prawa i możności obrony, karany przeniesieniem na gorszą posadę lub utratą miejsca.

Ustawa z 1889 r., § 9, pozwala przenosić nauczyciela na inną posadę ze względów służbowych bez jakiegokolwiek przewinienia z jego strony, a nawet wydalać ze służby każdego nauczyciela (§ 29) bez poprzedniego śledstwa dyscyplinarnego<sup>1)</sup>. Zapowiedziana pragmatyka służbowa dla nau-

<sup>1)</sup> W szkolnictwie galicyjskiem, jak przekonałam się osobiście, możliwym był fakt udzielenia dymisy nauczycielce na zasadzie anonimowego listu, bez sprawdzenia oskarżenia, bez tłumaczenia powodów dymisy, aby w trzy dni potem dymisy była cofniętą... na prośbę znajomych p. dyrektora.

uczycieli szkół średnich nie została dotychczas wydana. Władze kierują się albo wydanymi przed reskr. cesar. 1860 r. przepisami dyscyplinarnymi dla urzędników, albo analogicznymi przepisami dla nauczycieli seminariów, albo... samowolnem widzi mi się. Dla celów politycznych wyzyskują władze swe samowładztwo nad nauczycielem. Uzależnieniem bytu materialnego nauczyciela od jego przekonań politycznych, władze wyhodowały wśród nauczycielstwa hipokryzję i obłudę.

Dnia 29 grudnia 1902 r. poseł Rotter, kilkoletni członek Rady szkolnej, przytaczał w sejmie szereg rażących faktów (na które w Radzie szkolnej patrzył), na dowód jak z jednej strony inspektorowie donoszą do Rady szkolnej krajowej „wręcz niezgodne z prawdą doniesienia i raporty, które mogą nauczyciela obok krzywdy moralnej zniszczyć materialnie przez przenoszenie, bez żadnego dochodzenia, z jednego końca kraju na drugi“, jak z drugiej strony przez wywieranie presji urzędowej krzewią serwilizm, „donosicielstwo nietylko tolerują, lecz wprost do niego zachęcają 1)“.

Na ten moralny rezultat swej działalności Rada szkolna patrzy spokojnie, bo tą drogą osiągnęła swój cel główny. Pozbywając się niedogodnych nauczycieli, tresując odpowiednio personal nauczycielski w ciągu lat kilkunastu Rada szkolna krajowa wychowała sobie pokolenie nauczycieli wiernych urzędników, którzy nietylko nie ośmielą się wyrazić myśli, mogącej się władzom wyższym niepodobać<sup>2)</sup>, ale zatracili nawet zdolność nielojalnego myślenia. Mógł Bobrzyński w mowie pożegnalnej zaznaczyć, że „panowie nowo-wchodzący przynosili nieraz nowe poglądy, czasem uprzedzenia do ducha Rady szkolnej, ale wkrótce...“ stali się uniżonymi sługami lub poszli precz! Cel osiągnięto — administracja szkolna tchnie duchem stańczykowskim.

Rząd, nie licząc się z pedagogiką, traktuje szkołę jako wydział administracji, dla ułatwienia sobie kontroli, stara się dojść do możliwej sprawności i ujednostajnienia ruchów personalu szkolnego, pragnie aby za jednym pociągnięciem sznurka administracyjnego nauczyciele i uczniowie wykonywali jednocześnie jednakowe ruchy.

Ileż to poświęca się dla tej kontroli, ileż rozporządzeń ogranicza do tkliwie swobodę nauczyciela, chociaż rozporządzenia te dla wychowania są obojętne lub szkodliwe.

Dla celów biurokracji i polityki sponiewierano piękne zadanie zawodu

---

1) Świątłomir.

2) Ciekawym dowodem tego zmieniającego się ducha wśród nauczycielstwa, mogą być sprawozdania z Walnych zgromadzeń Związku. Przed laty kilkunastu stawiano śmiało żądania, dziś nic nie znaczące uchwały, liczące się z duchem władz.

nauczycielskiego, uczyniono z nauczycieli automatycznych urzędników, (w Austrii i w Galicyi nauczycielstwo zowie się nawet urzędem, a nie zawodem. Patrz „Wskazówki dla pełnienia urzędu nauczycielskiego“), podległych całej hierarchii urzędniczej. Charakterystycznym w tym względzie może być następujący ustęp z „Ustaw i rozporządzeń“ omawiający obowiązki dyrektora.

I. (wyraźnie pierwsze). „Dyrektor stara się o wykonanie ogólnych szkolnych i szczegółowych zarządzeń władzy szkolnej do niego wystosowanych“. To znaczy: W galicyjskiej szkole pierwszym obowiązkiem dyrektora nie są obowiązki względem powierzonej mu młodzieży (o tem nie wspomina nic zaden z 8 paragrafów), lecz są to obowiązki urzędnika względem swej zwierzchności. Drugi dotyczy stosunku do podwładnych: „dla nauczycieli jest on pierwszym przełożonym, któremu oni winni być posłuszni co do wszystkich zarządzeń wynikających z ogólnych ustaw szkolnych lub specjalnych rozporządzeń“.

Zatem nauczyciel galicyjski to urzędnik, którego pierwszym obowiązkiem jest posłuszeństwo szkolnej władzy, a władza ta w dzisiejszych czasach despotyczna i tyrańska. Despotyzm Bobrzyńskiego przechodził wszelkie granice. Chciał on mieć w nauczycielach ślepe narzędzie do wykonywania swego systemu, ograniczył swobodę czynu, słowa, nawet myśli (w 1897 r. mówiąc w sejmie o krytycyzmie nauczycieli względem szkolnictwa zaznaczył: „chciałbym wpływać na wszystkich nauczycieli szkół średnich, aby się pozbyli pesymizmu, jaki ich, ogółem biorąc, cechuje).

Przeciw despotyzmowi Bobrzyńskiego występował w sejmie w 1897 r. Szczepanowski: („Zdaje mi się, że szan. wice-prezydent Rady szkolnej krajowej sądzi, że może kierować wszystkimi czynnościami, kierować umysłem każdego nauczyciela — o tem wątpię).“

W 1899 r. poseł Soleski, mówiąc o stosunkach nauczycieli szkół średnich, gromił Radę szkolną krajową, która „z niechęcią traktuje wszystko, co chce wytworzyć pewną swobodę w gronach“. W tej samej kwestyi w 1899 r. gorąco przemawiał Jerzy Czartoryski.

Głosy te pozostały bez wpływu. Na głowę nauczyciela sypały się i sypią się coraz nowe przepisy i instrukcyje dla zabicia całej jego samodzielności. Niema w Europie instrukcyi dla nauczycieli tak szczegółowych, tak normujących każdy krok, każdy ton, każde słowo nauczyciela — jak w Austrii. Dawny zarys organizacyjny w porównaniu z późniejszą instrukcją i wskazówkami, zostawiał względnie więcej swobody nauczycielowi. Nauczyciel galicyjski zaś w porównaniu z austryackim jest jeszcze silniej skrępowany.

Instrukcyje szkolne wskazywać winny ogólny cel nauczania w przybliżeniu zakresu w jakim przedmiot ma być traktowany, ale wybór środków

należy zostawić nauczycielowi. W Galicyi instrukcye nietylko ściśle wyznaczają materyał naukowy, podręcznikami i przepisami, ograniczając swobodę metodyki, lecz określają najdrobniejsze szczegóły postępowania nauczyciela, nawet sposób wykonywania rozporządzeń rządowych ściśle przepisany. Często wskazówki „pedagogiczne“ brzmią aż komicznie n. p. instrukcja do nauki języka polskiego (str. 54) objaśnia jak i kiedy nauczyciel ma używać tablicy, jak i jakie znaki stawiać przy poprawianiu ćwiczeń, ile minut dyktować i t. p. Charakterystycznym jest okólnik Rady szkolnej krajowej z 11 grudnia 1894 r. (l. 39163) zawierający wskazówki dydaktyczne w kwestyi „egzaminowania“, wskazówki te przynoszą rzeczywiście ujęć i tym, którzy je układali i tym, dla których stanowić mają wskazówkę. Oto kilka ustępów z tej cennej pedagogicznej instrukcji: 1. a) nauczyciel nie powinien zbyt długo (?) egzaminować jednego ucznia, d) nie powinien dopuścić aby uczniowie mogli sobie naprzd obliczyć czas, w którym mogą być powołani do odpowiedzi. 2. Nie należy pytań powtarzać lub przed odpowiedzią zmieniać, nie należy machinalnie powtarzać odpowiedzi uczniów. 5. Przy wszelkiem egzaminowaniu, powtarzaniu, streszczaniu, deklamacyi (?) i t. d. powinny być podręczniki zamknięte, jest wtedy rzeczą nader niestosowną, aby nauczyciel miał otwartą książkę i w niej śledził trafność odpowiedzi ucznia“. I tym podobnych wskazówek co do sposobów zadawania pytań aż 18!

Instrukcye, odnoszące się do wykładów zaznaczają nietylko metodę, ale nakazują trzymać się podręczników, zabraniając surowo rozszerzać i uzupełniać materyał naukowy. Już w projekcie sławnej Komisji szkolnej wydelegowanej przez Akademię Umiejętności — spotykamy uwagi w kierunku, w którym dziś Rada szkolna postępuje: „stałe teksty i książki stanowić powinny drogowskaz obowiązku nauczyciela — pod surową odpowiedzialnością i utratą posady nie ma mu być wolno odstępować od miary, treści i metody z góry zarządzonej. Ci, którzy tego ze swoim sumieniem lub przekonaniem pogodzić nie mogą, nauczycielami być nie powinni“.

Władze szkolne stale zdążają w tym kierunku. Wolność odstępowania od instrukcji i kierowania się miejscowymi warunkami, pozostawia się tylko starszym i „doświadczonym“ (w prawomyślności i bezmyślności) nauczycielom<sup>1)</sup>; całym szeregiem okólników i przepisów ograniczając swobodę ogółu nauczycieli. W Ustawach i rozporządzeniach spotykamy takie przepisy (str. 39): „Żadnego przedmiotu, dla którego istnieje już zatwierdzona książka nie wolno uczyć bez ukrywania aprobowanego podręcznika“. „Jeżeli nauczyciel nie zga-

---

<sup>1)</sup> W Tarnowie wydano rozporządzenie, przestrzegające młodzież przed związkami, nakazano je czytać w klasach wyższych, zabraniając nauczycielom wszelkich objaśnień i uwag.

dza się z zaprowadzoną książką szkolną, jej treścią, układem lub wyborem, a przez to jest niejako zmuszony domagać się prawa odstąpienia od tej książki, to po poprzedniej naradzie z gronem nauczycielskim, którego jest członkiem, proponować winien Radzie szkolnej krajowej inną książkę i oczekiwać jej zatwierdzenia“.

W sprawozdaniu Rady szkolnej z r. 1900/01 spotykamy okólnik 102-gi z przestroją: „odstąpienie od toku przyjętego w podręczniku, bardzo łatwo może spowodować samowolną zmianę planu naukowego“, (a to Rada szkolna krajowa uważa za nieszczęście).

Instrukcja do nauczania języka polskiego (z dnia 25 lutego 1905 r.) głosi, iż „treść wykładu nauczyciela nie powinna co do istoty rzeczy różnić się od tego, co podaje książka szkolna, rozmiarami zaś nie powinien wykład przekraczać rozmiarów książki szkolnej“. Wskazówki do nauczania historii kraju rodzinnego (z dnia 14 marca 1901 r.) mówią: „nauczyciel strzedz się stanowczo powinien wykazywania innego podręcznika lub dyktowania“. Przepisano nawet ustępy, które traktować należy obszerniej. W Rozporządzeniu Rady szkolnej krajowej z dnia 24 marca 1891 r. spotykamy taką instrukcję: „szczegółowo traktować należy następujące § z książki Lewickiego (II wydanie) § 1—6, 17, 19, 41, 42, 46, 48, 56, 57, 58 i t. d. W wypisach oznaczono ustępy poetyckie, których uczniowie mają wyuczyć się deklamacyi.

Władze stają zawsze na stanowisku, że młodzież wszystka musi być jednakowo uczoną, w ten sam sposób z góry przepisany, szczegółowo określony, a dla większej pewności skrępowany książką. Książka może być punktem wyjścia lub środkiem pomocniczym, ale wobec różnych indywidualności nauczyciela i ucznia stosować należy różne metody. Nauczyciel formę i zakres nauki musi zastosować do warunków, jakie panują w klasie, nie może być niewolnikiem form, musi być panem i formy i ducha. Aby powierzyć młodzież nauczycielowi, należy zapewne dać mu odpowiednie wykształcenie, ale raz powierzywszy mu wychowawców, trzeba mu pozostawić swobodę.

Trzymanie się niewolniczo przepisów prowadzić musi do rutyny. Nauczyciel traci radość samodzielnej pracy, traci śmiałość samodzielności i nie może do samodzielności zaprawić. Swoboda w działaniu podniosła by gorliwość i zapał t. j. dała by moc, która najskuteczniej działa na wychowawców<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Instrukcje wydane w 1900 r. mają strzedz młodych nauczycieli przed manowcami i błędami, zachęcać do pracy dydaktycznej podług planu prowadzonej, a przyzwyczajonym do tej pracy i doświadczonym nauczycielom dać do ręki miarę porównania i oceniania ich własnej metody.

Gdyby temu nauczycielowi pozwolono być sobą, mówić obszerniej o tem, co kocha (choćby to nawet zakłóciło systematyczność wykładów) porwałby uczniów miłością dla wiedzy — mogłaby to być rozkosz dla nauczyciela i ucznia, było by to kształcenie.<sup>1)</sup> Dzisiejsze wyuczanie podręczników zniechęca do nauki i do szkoły, bez zapału rzuca słowa nudzą i męczą. Jednostki z pośród nauczycielstwa usiłują wyrwać się z tych form, w jakie je władza gwałtem chce włożyć. W 1896 r. w Zgr. N. S. W. § 4 uchwaliło żądać od Rady szkolnej, „aby nauka pod względem toku i formy była zastosowaną nie tylko do zadania klasy, lecz także do panujących w niej warunków, stanie się to gdy grona nauczycielskie: a) w wykonaniu planu mieć będą większą niż dotąd swobodę<sup>2)</sup>; b) w nauczaniu kierować się będą jedynie względami na rzetelny postępek uczniów i cel szkoły średniej“.

Słuszne to żądanie Rada szkolna pozostawiła bez uwzględnienia.

Zwolna nowe zastępy nauczycieli, wychowanych w biurokratycznej szkole galicyjskiej, przyzwyczajają się do żadanego od nich szablonu, kierują się w pracy martwą literą przepisów, trzymają niewolniczo brzmienia bezdusznych paragrafów, wreszcie sami dążą do ujednostajnienia metod, nawet drobiazgowo postępowania.<sup>2)</sup>

Przepisy groźne i dotkliwe dla samodzielnych umysłów, czynnych charakterów, dla wybitnych sił pedagogicznych — „często, niestety bywają (prof. Mazanowski „Muzeum“ 1902 r.) jedyną ostoją ciasnych głów, wyobraźni jałowych, serc skostniałych, przy upartej, zacieklej, na włos nie ustępującej od martwej litery przepisów srogości“.

Zgnębiony, bezmyślny, trzymający się podręcznika nauczyciel, gnębi samodzielność ucznia, chce ograniczyć jego wiedzę do tego, co jest w podręczniku, nie pozwala rezonować i filozofować — obdarza względami ucznia, który włożył się w rutynę szkolną, który najlepiej potrafi odgadnąć i zadość uczynić rozmaitym „systemom“ szkolnym, gwałtem przytłaczając ku ziemi podnoszące się wyżej głowy. Niewolnik — wychowuje niewolników.

Zniszczywszy samodzielność grona nauczycielskiego pozbawiono szkołę ducha. W szkole galicyjskiej brak ducha zupełnie, bo ducha tchnąć mogą tylko ludzie z duchem, a takich wśród nauczycielstwa galicyjskiego niema prawie. Nauczyciel, któremu narzucono przekonania religijne, moralne, nau-

---

1) „Najlepszymi profesorami są ci, którzy odstępują od podręczników i bez nich uczą, jest coś bowiem świeżości w myśli, co lepiej kształci niż metoda najlepszych podręczników“. Szczepanowski — mowa sejmowa.

2) Dziś przepisany program musi być wyczerpany pod grozą odpowiedzialności nauczyciela i grozą nieotrzymania promocji przez ucznia.

kowe<sup>1)</sup>, polityczne, niema właściwie żadnych przekonań, żadnych ideałów. Całe szeregi prowadzą w szkole akcyę polityczno-wychowawczą nie z przekonania, ale przez poczucie służalczego obowiązku, więc nie są ludźmi jakiejś wiary, jakiegoś ideału, ale sługami władzy naczelnej, sługami istniejącego porządku rzeczy, sługami panującego stronnictwa — przykładem nauczyć mogą tylko heroizmu niewoli: „który psu bywa zasługą, lecz człowiekowi grzechem“.

Ci ludzie, żyjący bez myśli własnej, pozbawieni największej rozkoszy duchowej: pracy twórczej, pędzą albo spokojny senny żywot, albo szukają mniej godnych uciech. Dzięki systemowi szkolnemu wśród nauczycielstwa galicyjskiego obok szarych tłumów automatów urzędniczych łatwiej znaleźć hulakę niż człowieka ideału.

Wychowani bez rozwinięcia poczuć i myśli etycznych, znużeni suchą nauką szkolną, odsuwani od życia publicznego, uczniowie gimnazyalni często za przykładem nauczycieli szukają zadowolenia i uciech w knajpach lub domach rozpusty, gdzie ich spotykają profesorowie, gospodarujących jak u siebie. Ten olbrzymi procent młodzieży chorej wenerycznie (prof. Dybowski twierdzi, że w niektórych gimnazyjach  $\frac{1}{3}$  uczniów) do pewnego stopnia jest następstwem systemu szkolnego. Nauczycielstwo patrzy spokojnie, jak młody chłopak marnuje życie na hulanki: dopóki zachowuje formy religijne, wygłasza prawowierne opinie polityczne, nie jest zapaleńcem socjalistycznym, nie czyni ujmy szkole galicyjskiej — nie budzi niepokoju w duszach swych wychowawców.

\* \* \*

Jak władze szkolne demoralizują nauczycielstwo zależnością od tajnej kwalifikacyi, tak nauczyciele demoralizują uczniów kwalifikacyą. (Zreżtą nauczyciel nawet przy klasyfikacyi nie jest swobodny, nie wolno mu stawiać za dużo złych not, bo byłyby to dowód, „że niewiele nauczył“, ani

---

<sup>1)</sup> Ograniczono nawet swobodę kształcenia się nauczyciela. Do bibliotek dla nauczycieli (na zasadzie okólnika z dnia 31 marca 1886) pod zagrożeniem śledztwa dyscyplinarnego nie wolno kupować, ani przyjmować w darze żadnych dzieł, książek, broszur i rycin, których kompetentne władze szkolne nie uznały za właściwe“. Dla przykładu, jak wyglądać mogą biblioteki szkolne dla nauczycieli, przejrzyjmy katalog I szk. reali. w Krakowie w 1904 r. na 1730 dzieł, nie ma ani jednej z działu nauk społecznych, a na 160 dzieł historycznych do dziejów porozbiorowych spotykamy: Popiela, „Powstanie listopadowe“, Tessaryka, „Rzeczpospolita krakowska“, „Ojczyźniaki“, „Tow. demokratyczne“.

za wiele dobrych, bo to by dowodziło, że „mało wymagał”. Wreszcie musi klasyfikować zgodnie z wolą władz, zwłaszcza dyrekcji, która kwestionuje i zmienia samowolnie oceny). Klasyfikacja to zhora, która odbiera humor i swobodę uczniów klas niższych, to źródło tysiąca kłamstw, wybiegów, oszustw dla uczniom klas wyższych. Jeżeli zasadniczo klasyfikacja, jako ocena jest z punktu widzenia pedagogicznego błędem, cóż dopiero kiedy z oceny staje się środkiem terrorystycznym utrzymania karność, gdy nauczyciel nie umiejący uczniów zainteresować, zachęcić do pracy, nie umiejący utrzymać powagi, za tą swoją nieudolność karze uczniów złemi notami.

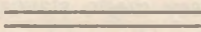
Wreszcie w Galicyi klasyfikacja stała się bronią polityczną, która daje możność nauczycielowi strzeżenia „prawomyślności ucznia”. Złemi notami karze się ucznia, który śmie być innego przekonania niż dyrektor lub nauczyciel. A pamiętajmy, że od karania za przekonania, które się niepodobają do tego, aby nagradzać przekonania które się podobają, jest tylko jeden krok i krok ten nauczyciele galicyjscy często stawiają; z drugiej strony od ukrywania przez młodzież dla zysku (dla noty) swych przekonań do symulowania przekonań jest też jeden tylko krok i ten krok młodzież galicyjska stawia nieraz. Ileż to razy z obawy złego stopnia młodzież cofa się przed zajęciem pewnego stanowiska w tej czy innej sprawie, ile razy rodzice drżący o przyszłą karierę dziecka, dla uniknięcia złej noty, która o karierze zadecydować może, zaklinają syna, aby w tym lub owym wypadku nie mówił prawdy, symulował przekonania, dla uniknięcia złej noty uczą kłamać. Z chłopca, który na ławie szkolnej przekonanie, prawdę swych myśli i uczuć poświęcał klasyfikacji, wyrasta człowiek, dla którego prawa i obowiązki obywatelskie ludzkie są czczem słowem — wobec pensyi, rangi urzędniczej, orderów — a wina za to spada nie na tych, co młodzi i słabi pokusie oprzeć się nie umieją, lecz na tych, co pokusę tę stawiając słabym, demoralizują ich.

W czasie ankiety szkolnej w 1896 r. Jerzy Czartoryski (nie żaden radykał ani socjalista) starzec, miłujący gorąco kraj i młodzież postawił młodzieży szkolnej galicyjskiej zarzut serwilizmu, z którego potem całe życie wyleczyć się niepodobna. „Zarzut to tak straszny, że wobec niego nikną wszystkie inne zarzuty: lekkomyślności słomianych zapałów, nawet marnowania sił. Społeczeństwo wolnych ludzi powinno było zareagować na ten głos, zrozumieć grożące społeczeństwu niebezpieczeństwo, i o ile w jednym pokoleniu nieszczęście to było już dokonany fakt, następne pokolenie ratować<sup>2)</sup>). Fakt, że Rada szkolna krajowa, społeczeństwo galicyjskie wobec zarzutu ta-

1) Prof. Dybowski.

2) „Młodość“ I. 1898 r.

kiego pozostało spokojne i obojętne, że nie szukało przyczyn tego nieszczęścia, nie starało mu się zapobiegać na przyszłość – smutnie świadczy o poczuciu godności u ogółu. W szkole galicyjskiej młodzież widzi, że brak zasad i serwilizm, uchodzą za sumienne pełnienie obowiązków, karierowiczowstwo za zdolność, gwałcenie praw ludzkich za energię — a dopóki takie warunki istnieją, cała pedagogika jest nadaremna, bo dla wychowania potrzeba przede wszystkim atmosfery czystej, w której mogą się rozwijać szlachetne charaktery.



J. Prof. Dykowski  
Z. Młodziej, 1. 1908 r.





**Biblioteka**

27179/2

**Naukowa**